

Papua Nowa Gwinea, 4 VIII 1976 r.

Oto charakterystyczna, typowa rozmowa: „Jak na imię dziecku?”, „Tai” (później okazało się, że ma na imię Wimen, po prostu zmieniono imię). „Imię ojca?”, „James” (okazało się, że ojciec ma na imię Norbert, a ów James to brat matki dziecka, który obecnie się nim opiekuje). Najlepiej pytając się o takie sprawy, wezwać katechistę i bardzo szczegółowo pytać, np. czy ta kobieta miała przez 9 miesięcy to dziecko w sobie, czy je karmiła itd. Wówczas jest pewność, że to matka. W ciągu ośmiu miesięcy ochrzciłem w Kup 138 osób!

Papua Nowa Gwinea, 19 XI 1977 r.

Z ogłoszeń niedzielnych:

1. Przychodzimy do kościoła w ciągu tygodnia – Pan Jezus tutaj przebywa we dnie i w nocy i chce nas zobaczyć!
2. W ostatnim tygodniu około 100 katechumenów nie było na lekcjach religii (Uwaga: z powodu trwającej ciągle wojny szczepowej cała robota duszpasterska leży).
3. John, który mieszka obok kościoła, wziął sobie żonę drugiego mężczyzny.
4. Podobno już 11 ludzi zabito! (okazało się, że pełna liczba to 9 zabitych!).
5. Czwartek. Msza św. w Kuraiwro za zmarłych.
6. Następna niedziela to już Adwent.
7. Kto nie przyjął sakramentu małżeństwa, a żyje z kobietą, nie może przystępować do sakramentów św. (oboje oczywiście). Liderzy i niewiasty z Legionu Maryi mają przypilnować, aby nie przystępowali do Komunii św.
8. Katechista Paweł czyta imiona tych, którzy mają uporządkować swoje sprawy z małżeństwem, gdyż nie mają ślubu kościelnego.

Papua Nowa Gwinea, 28 V 1978 r.

Boże Ciało. Pierwszy raz procesja z Najświętszym Sakramentem poza kościołem w Yombar. Niezrównana siostra Erminberg z Mingende przyjeżdża „na ratunek”. Budujemy jeden ołtarz. Siostra ubiera go pięknie kwiatami, a także z materiału kolorowego robi „ozdoby”. Przenoszę z kościoła Najświętszy Sakrament do polowego ołtarza. Odmawiamy dziesiątkę różańca, następnie jest czytanie Ewangelii, kazanie, błogosławieństwo i procesyjne wejście Pana Jezusa i ludzi do kościoła. Rozpoczyna się Msza św. Szkoda, że większość stacji zaniechała procesji Bożego Ciała. O ile mi wiadomo, tylko Mai – ks. Kurtz, Wangoi – ks. Muszyński i Yombar mają procesje. A więc Polacy!

Papua Nowa Gwinea, Wakacje! Jadę do Polski!

Decyzja wzięcia urlopu (po prawie 5 latach) zapada dopiero po wyborze Polaka papieżem i kiedy sprawa wizyty Ojca Świętego w kraju stała się prawdopodobna. Udało mi się „dostać” na zastępstwo o. Antoniego Bullę SVD. A więc wakacje. Po otrzymaniu biletu jestem już jedną nogą w samolocie.

Odlatuję w środę, 18 IV 1979 r. Goroka – Port Moresby – Manila – Rzym – Wiedeń – Warszawa. W Rzymie mam wręczyć Ojcu Świętemu zdjęcia, które wykonał o. Bulla, kiedy obecny Papież, wówczas kardynał, w 1973 r. odwiedził Nową Gwineę. Spotkanie z Ojcem Świętym w czasie śródowej audiencji to niepowtarzalna chwila. Gdy Papież podszedł, powiedziałem: Polscy misjonarze z Papui Nowej Gwinei modlą się na różańcu w Twojej intencji, Ojczy Świąty! „To dobrze, bardzo dobrze. Pozdrów ich ode mnie” – powiedział. Ja trzymałem fotografie, na których był Ojciec Święty wśród Papuasów. Papież popatrzył na nie, ale nie wziął ich do ręki. Powiedziałem jeszcze: „Ojczy Świąty, pobłogosław mój krzyż misyjny!” Papież uczynił znak krzyża świętego i odszedł do kogoś następnego. Moi parafianie w Yombar w każdą niedzielę przed Mszą św. odmawiają dziesiątkę różańca w intencji Jana Pawła II od chwili jego wyboru na Stolicę Piotrową.

Mój pięciomiesięczny pobyt w Polsce, po 5 latach nieobecności, to wyjątkowo pracowity okres. Dziesiątki spotkań misyjnych. Nie ma prawie tygodnia, abym nie musiał mówić prywatnie lub urzędowo (w kościele), na temat Nowej Gwinei i pracy misjonarza w tym kraju.

Ojciec Święty w Polsce – to tak niezwykle przeżycie dla każdego z nas, Polaków. Uczestniczyłem w uroczystościach w Gnieźnie. Z ks. rektorem Janem Nowakiem oraz z ks. Januszem Mnichowskim (ojciec duchowny w seminarium w Gnieźnie) jedziemy do Olsztyna, aby się pokłonić nowemu ordynariuszowi tej diecezji. Bp J. Glemp, z którym ukończyłem to samo gimnazjum w Inowrocławiu (on w 1950 r., ja w 1951 r.) i z którym łączą mnie wspólne wspomnienia sportowe, przyjął nas bardzo serdecznie. Chciał nas koniecznie zatrzymać, jednak rektor musiał wracać. Było wówczas bardzo, bardzo zimno, a ja po cieplej Nowej Gwinei przechodziłem wówczas istne „zimne tortury”, bo nie zabrałem ciepłych rzeczy. Spotkanie z moimi byłymi uczniami i uczennicami – to najbardziej radosny moment w czasie mego urlopu. W Inowrocławiu – dzięki dobroci mego przyjaciela, ks. T. Gawrońskiego, mogłem zaprosić na plebanię ok. 20 osób. W czasie moich podróży po diecezji odwiedziłem prawie wszystkie parafie, w których pracowałem od 1961r.: Pleszew, Wągrowiec, Trzemeszno, Strzałkowo, Kcynia, Inowrocław.

W czasie spotkania misyjnego w Solcu Kujawskim (serdeczny mój przyjaciel – ks. A. Balcerzak tutaj „proboszczuje”) jedna mała dziewczynka (9-10 lat), bardzo rezolutna, takie mi postawiła pytanie: A ksiądz gdzie się po polsku uczył mówić? Zdebibałem. Czy faktycznie już tak źle mówię po polsku? „Uczyłem się pisać i mówić

po polsku w Inowrocławiu, w Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprowicza” – odpowiedziałem.

Papua Nowa Gwinea, 8 VI 1980 r.

Boże Ciało. Czytanie listu ks. biskupa na temat wojen szczepowych. Na moim terenie znów niepokój. Miała być procesja, z powodu wojny będzie adoracja w kościele, procesja w późniejszym czasie. Z radosnych spraw: nowe tabernakulum (wykonane w Poznaniu), piękna monstrancja i duża puszka – dary o. Białka, no i dzwon dla Memaugl (*Totus Tuus*) – wykonany przez firmę Antoniego Kruszewskiego (Węgrów koło Warszawy). Dzwon ten ma 100 kg; ten, który zwołuje ludzi w Yombar (200 kg) – *Soli Deo* także jest dziełem firmy p. Kruszewskiego. (*Soli Deo* – herb ks. Prymasa, *Totus Tuus* – herb Ojca Świętego). Poza tym otrzymałem bardzo dużo przechodzonej odzieży (kilka skrzyń). Organizatorem i duszą całej tej sprawy był o. Czesław Białek z Poznania. Bogu i tym nieznanym ofiarodawcom dziękuję z całą moją parafią.

Papua Nowa Gwinea, 17 V 1981 r.

Niedziela. Wielka uroczystość poświęcenia dzwonu w Yombar. W imieniu ks. Prymasa dokonuję poświęcenia dzwonu *Soli Deo*. Dzwonnica pięknie ubrana kwiatami, tłumy parafian w tradycyjnych strojach, przyjeżdżają także przyjaciele Yombar, tzn. bracia i siostry z Kondiu, siostry z Mingende. Radość dodatkowa, bo przyjechali także ks. K. Muszyński z Wangoi razem z siostrą i szwagrem z Polski (Urszula i Leszek Ciesiołka) oraz ks. Zdzisław Karczewski z Kerowagi – to główni goście. Ks. Pajdak ma możliwość udzielania sakramentu chrztu moim parafianom. Po Mszy św. spotkanie z ludźmi. Ks. rektor przyrzeka, że gdy ja wyjadę z Yombar, on obejmie tę stację. Oby! Zbyszku, tylko dotrzymaj przyrzeczenia! Razem z ks. Pajdakiem idziemy do Memaugl (boczna stacja Yombar), no i oczywiście większość czasu spędzamy w Wangoi, gdzie ks. Kaziu gości nas po królewsku. Każdy z nas, Polaków, wie, że Wangoi to „centrala”, bo to najgościnniejszy dom w całej diecezji. W czasie licznych rozmów z ks. Pajdakiem zapada decyzja, że będę miał rekolekcje dla Polaków w Australii i Nowej Zelandii. Ostatnim dobrym uczynkiem mego drogiego gościa z Sydney to przyrzeczenia, że postara się zebrać pieniądze wśród Polaków na pomalowanie dachu na kościele w Yombar. Ślicznie Ci dziękuję!

Papua Nowa Gwinea, 1996

Kochane „Misyjne Duszki”!

Od 1975 r. pracuję tutaj jako misjonarz i to w górach, na prowincji, która się nazywa Simbu. Ludzie mają brązową skórę, kędzierzawe włosy i bardzo lubią wujować między sobą. Obecnie dzieci nie chodzą do szkoły na moim terenie, bo jest kolejna wojna. Ten chodzi do szkoły, kto chce chodzić, a więc wiele dzieci woli biegać po buszu. Ludzie bardzo kochają modlitwę różańcową, a także chętnie śpiewają. Mam nadzieję, że modlicie się chętnie w intencji misjonarzy (to jest bardzo, bardzo ważne i o to „Duszki” proszę), Matce Bożej oddając to, co najlepsze, bo Boże Narodzenie już za dwa tygodnie. Będę w 1997 r. w Polsce, to może się spotkamy.

List do SP Nr 6 w Gnicznie

Ks. Zbyszko jakiego pamiętam

Spotkaliśmy się w 1974 r. On był już wtedy księdzem z trzynastoletnią praktyką, a ja miałem być dopiero święcony w roku następnym. Rozmawialiśmy o tym, co miało nas połączyć przez następne dwadzieścia lat, o pracy misyjnej w Papui Nowej Gwinei. Patrzyłem na niego jakby nie wierząc, że ktoś taki jak on, który mógłby być proboszczem na dobrej polskiej parafii, zostawia wszystko i udaje się w nieznanne. Było w nim coś, co budziło u mnie respekt. O Bogu mówił z całą powagą, z zachwytem, ale i z pewnym lękiem.

Wyjechał o rok wcześniej ode mnie. Spotkaliśmy się dopiero w Papui Nowej Gwinei. I dziś patrząc na jego trumnę ze spoczywającym na niej kielichem i mszałem widzę, jak niewiele zmienił się ten, który w niej spoczywa. Mówił o Bogu jako o Kimś, kogo znał, ale zarazem jako o Kimś tak wielkim, że Nowogwinejczycy, którym Go głosił, podobnie jak on, godzinami klęczeli przed Nim ukrytym w Najświętszym Sakramencie. Do Niego wysyłał ich w chwilach, gdy walki plemienne powodowały zniszczenia i utratę poczucia bezpieczeństwa. Gdy kobiety i dzieci nie wiedziały, czy mężowie i ojcowie powrócą cali i zdrowi, wtedy on uczył ich, że pomocą dla nich jest Maryja, Chrystusowa Matka.

Pamiętam, że kiedy wybierałem się do Australii, prosił mnie, bym mu przywiózł kilkaset różańców, bo chciał wszystkim parafianom rozdać, aby nosili je na szyjach, by nie tylko od czasu do czasu brali je do rąk, ale by spali mając je cały czas ze sobą. Kiedyś podczas naszego kolejnego spotkania chwalił się, że u niego w parafii ludzie śpiewają na melodii Apelu Jasnogórskiego pieśń *Maryjo Matko Yuri*, bo tak właśnie nazywała się jego ostatnia parafia w nowogwinejskich górach. Twierdził, że nie miał na celu wprowadzenia polskiej religijności, a tylko przybliżenie Maryi tym, którzy

tak jak my, Polacy, podczas trudnych chwil do Niej powinni się uciekać. Sam nosił zawsze różaniec zawieszony na szyi; taki prosty, jakby z koralików kupionych na odpustowych straganach.

Oprócz Boga chwalił się swoją rodziną. Wspominał, że urodził się w Kórniku pod Poznaniem, gdzie mieszkało tak wielu sławnych ludzi, a także gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego jeden z największych polskich zbiorów eksponatów z Australii i Oceanii. Wszystkim powtarzał, że jest bliźniakiem i zawsze, kiedy spotykał bliźnięta, czuł się z nimi duchowo związany. Brakowało mu bliźniaczki – siostry, która mieszkała we Wrocławiu. I każdy misjonarz, choć jej nie widział na oczy, poznałby ją w tłumie z barwnych opisów ks. Zbyszka. Ta szczególna do niej miłość miała chyba mocny wpływ na jego nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Kochał Polskę, choć przez tak wiele lat pobytu na Papui Nowej Gwinei stracił z nią żywy kontakt. Dla niego, jak i dla wielu z nas, Polska to był kraj, do którego „wzdychaliśmy”, ale zarazem baliśmy się go. Wyjeżdżaliśmy bowiem z niej za komunistycznych czasów, będąc już poza jej granicami oglądaliśmy się za siebie, czy czasem nie jesteśmy śledzeni, czy ktoś nam nie odbierze paszportu, nie wezwie na przesłuchanie... I chyba to sprawiło, że kiedy przybył do Australii i miał już na stałe lecieć do Ojczyzny, dzwonił do swojego biskupa w Kundiawie w Papui Nowej Gwinei, prosząc, by go z powrotem tam przyjął, bo w jakiś sposób, o ile nie bliższa sercu, to bardziej znana mu ona była, niż Polska. Mówił, jak trudno mu znaleźć wspólny język z księżmi, których kiedyś znał, z którymi studiował, pracował w parafii. Cała Polska się zmieniła. Nie było już w niej, tak mu bliskiego i tak bardzo szanowanego przez niego biskupa, ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Odszedł z kraju jakby neutralnym, żyjąc i umierając pomiędzy Polską a Papuą Nową Gwineą. Tutaj, nad jego zwłokami, modlił się nowogwinejski biskup, żegnali go polscy księża tutaj pracujący, a prochy powrócą do polskiej ziemi, której zmienić nie mogły nawet komunistyczne rządy, ziemi, z którą związany był jak dziecko ze swą matką. Niech ona mu lekką będzie, choć łzami zroszona zostanie przez jego bliskich. Bądź jego przewodniczką do rajy Maryjo, Królowo Polski i Matko Yuri!

por. ks. Wojciech Bęben, „Przegląd Katolicki – Polish Catholic Review”

Wspomnienie ks. kan. Tadeusza Gawrońskiego

Ks. Zbyszko Hanelt był moim współpracownikiem w charakterze wikariusza w latach od 1 X 1971 r. do 1 VII 1974 r. W pracy duszpasterskiej był bardzo gorliwy, szczególnie w pracy wśród dzieci i młodzieży.

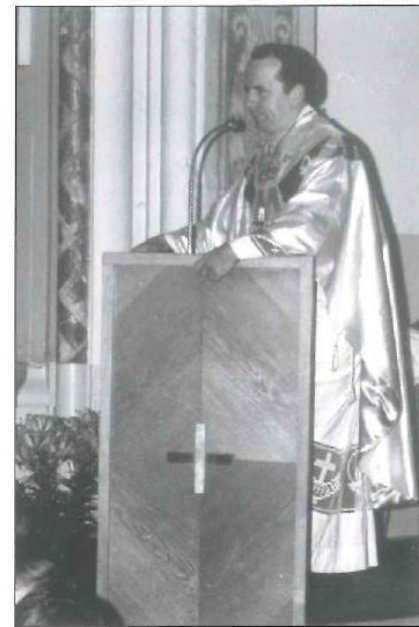
Cechą jego osobowości kapłańskiej był głęboki duch modlitwy. Miał wielki kult do Przenajświętszej Eucharystii, Matki Najświętszej oraz do Ducha Świętego. Każdy dzień rozpoczynał sekwencją do Ducha Świętego. Chyba było to na początku drugiego roku pracy kapłańskiej w parafii, kiedy mi oznajmił, że udaje się na misje i ta decyzja, jeśli tylko zgodzi się na nią Arcypasterz, jest nieodwołalna. Jakie powody skłoniły go do pracy misyjnej – tego nie wiem. O nich nikomu nie mówił, pozostały tajemnicą jego kapłańskiego serca. Dlaczego na teren misji wybrał Nową Gwineę, tego też nie mówił. Po prostu tam chciał pojechać, aby mieszkańcom tej krainy głosić Chrystusa.

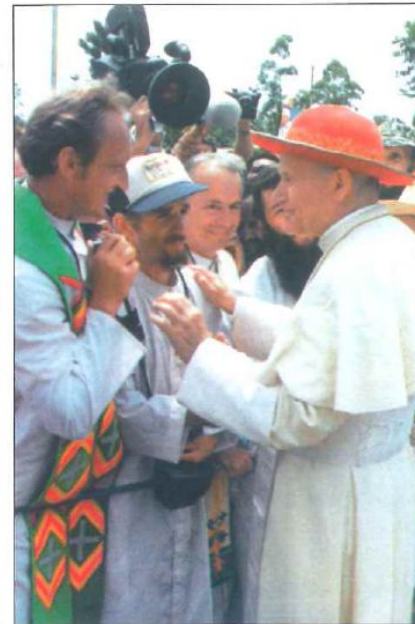
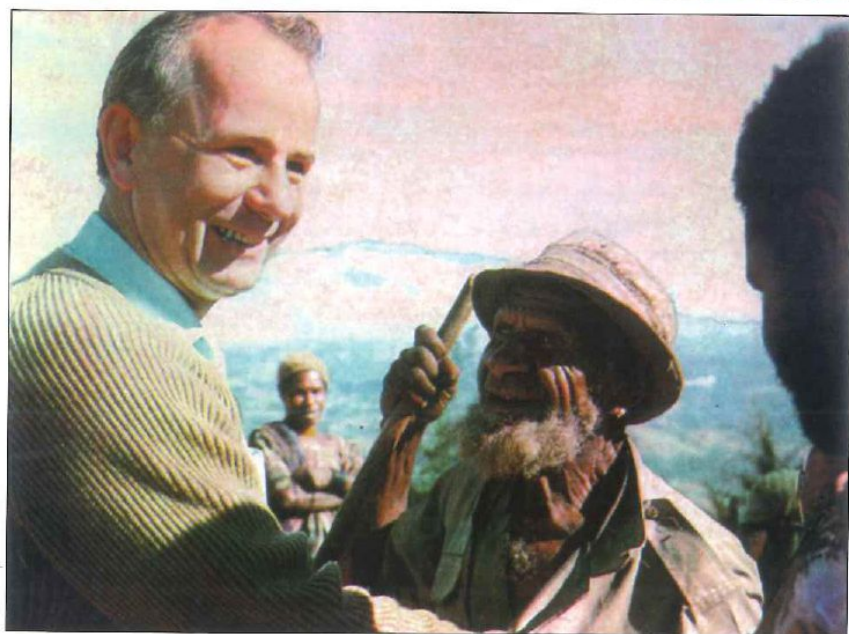
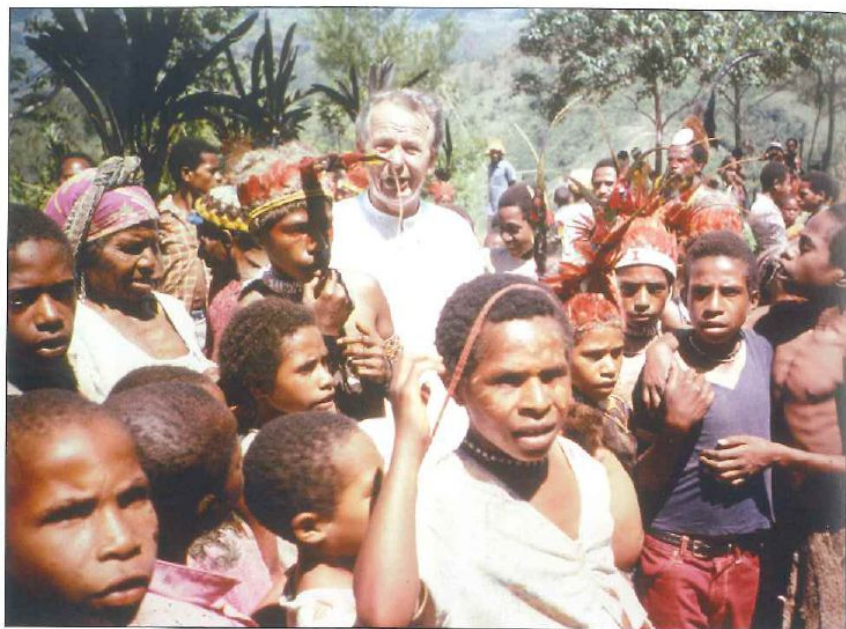
Przez długi okres czasu do tej pracy się przygotowywał. To duchowe przygotowanie było najważniejsze, szczególnie kult do Najświętszego Sakramentu. Trzeba pamiętać, że w tym czasie przygotowanie do pracy na misjach było bardzo trudne. Przecież, jak mi wiadomo, nie istniał wtedy specjalny Instytut Misyjny, który przygotowywał kapłanów do wyjazdu na misje. Ks. Zbyszko zdał się na Boga i wsparty łaską Ducha Świętego na własną rękę czynił przygotowania praktyczne do wyjazdu. W tej pracy pomagali mu, to znaczy w przygotowaniu, księża werbiści z Pieniężna. Kilka razy byliśmy w Pieniężnie celem zasięgnięcia praktycznych informacji o wyjeździe na misje.

Podziwiałem to z jakim trudem, poświęceniem i ofiarą organizował sobie wyjazd. Chodziło o takie sprawy praktyczne jak, np.: sprawa najważniejszych ksiązek, ubioru. Trudności związane z wyjazdem go nie załamywały. Im więcej ich było na drodze, tym bardziej był mężny. Wszystkie rzeczy osobiste, które nabył wcześniej a które stanowiły jego własność, za bezcen rozdał. Duch Święty był w nim i byliśmy dla niego pełni podziwu.

Wreszcie nadszedł dzień opuszczenia parafii. Dokładnie w uroczystość św. Jana Chrzciciela, 24 VI 1974 r. Duchowym przygotowaniem do tego wyjątkowego wydarzenia w parafii były tygodniowe rekolekcje. Zaproszeni kapłani z dekanatu codziennie, przez tydzień, na wieczornej Mszy świętej głosili słowo Boże na określone tematy misyjne. Sama uroczystość miała miejsce na Mszy św. o godz. 18.00 w kościele św. Krzyża w Inowrocławiu. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. Zbyszko Hanelt. Wraz z nim koncelebrowali: ks. prałat Dobromir Ziarniak, ks. kan. Roman Zientarski, dziekan, ks. dr Stefan Fiutak i ks. Tadeusz Gawroński. Słowo Boże głosił o. Bronisław Paćwiardowski SVD. Świątynia wypełniona była po brzegi. Tak wypełnionej świątyni dotąd nie widziałem.

Po opuszczeniu parafii jakiś czas pozostał jeszcze w kraju, a pracę, po uprzednim przygotowaniu, podjął w roku następnym w Nowej Gwinei. Kontakt ks. Zbyszko z parafią był bardzo żywy. Świadczą o tym liczne listy, które pisał do miłośników misji, a które znajdują się w Kronice Parafii św. Krzyża w Inowrocławiu. Na uroczystości mojego 25-lecia Kapłaństwa na moją prośbę w czasie Jubileuszowej Mszy św. w dniu 27 V 1979 r. głosił słowo Boże. Opatrzność Boża sprawiła, że swój srebrny Jubileusz Kapłaństwa, 20 V 1986 r., przeżywał w Ojczyźnie. Konkretnie w Bydgoszczy w Farze - tę uroczystość zorganizował ks. bp Jan Nowak. Na jego wyraźne życzenie swój Jubileusz obchodził także w mojej parafii. Miał on także swoisty, rodzinny charakter. Ks. Zbyszko bardzo radośnie i głęboko go przeżył, wśród swoich najbliższych parafian.







Ks. Kazimierz Muszyński

Urodził się 28 II 1942 r. w Golańczu. Szkołę Podstawową ukończył w Golańczu, a Liceum Ogólnokształcące w Wągrowcu. Studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium w Gnieźnie odbył w okre-

sie od 18 IX 1961 r. do 28 X 1967 r. W czasie nauki seminaryjnej służył dwa lata w wojsku w Grudziądzu, w jednostce artyleryjnej (29 X 1962 r. – 15 X 1964 r.). Święcenia diakonatu otrzymał dnia 21 V 1967 r. W dniu 28 X 1967 r. został wyświęcony na kapłana przez bp. Jana Czerniaka. Po święceniach został posłany w charakterze wikariusza do parafii św. Piotra i Pawła w Kruszwicy (1 XI 1967 r. – 30 VI 1969 r.). Następnie pracował w parafiach: św. Józefa w Bydgoszczy (1 VII 1969 r. – 30 VI 1970 r.) i św. Marcina w Jarocinie (1 VII 1970 r. – 30 VI 1974 r.).

W 1971 r. zwrócił się z prośbą do kard. Stefana Wyszyńskiego o zgodę na wyjazd do Paragwaju, w 1972 r. do Konga, a w 1973 r. do Brazylii. Zmiana krajów misyjnych podyktowana była ówczesnymi, aktualnymi potrzebami misyjnymi. Ostatecznie kard. Stefan Wyszyński posłał ks. Kazimierza w 1974 r. do Papui Nowej Gwinej. Przez Rzym i Australię, w dniu 18 V 1975 r. dotarł do Papui Nowej Gwinej. Został posłany do misji w Denglagu. Następnie objął parafię w Kainantu (1976-1977), a później Wangoi, gdzie pracował do 1984 r. W czasie pobytu na misjach troszczył się przede wszystkim o zorganizowanie parafii, rozbudowę kościołów. Wybudował cztery kościoły, szpital i salę parafialną.

Bp Wilhelm Kurtz, ordynariusz diecezji Kundiawa, w liście do kard. Józefa Glempa Prymasa Polski napisał: „Z żalem pożegnaliśmy ks. Muszyńskiego. Pracował wśród nas przez prawie 10 lat, był zawsze dobrym i gorliwym misjonarzem – pełnym zrozumienia dla ludzi i oddania się sprawie Bożej. Pracował na jednej z najtrudniejszych placówek diecezji i wywiązał się doskonale z zadania, pozostawiając po sobie dobrze zorganizowaną i zadbaną stację główną i osiem stacji bocznych, należących do parafii”.

Sam ks. Kazimierz w książce „Dziesięć lat wśród Papuasów” (Lublin 1992), podsumowując swoją pracę napisał: „Przeżyłem tu dziesięć lat mojej pracy misyjnej i wyjeżdżając mam pełne poczucie, że były to jak dotąd najlepsze lata mojego kapłańskiego żywota. Lata trudne, ale pełne wewnętrznej radości, jaką daje pewność właściwej, choć kamienistej i na pewno nie pozbawionej błędów drogi. Drogi, na którą Chrystus powołał mnie, abym wypełniał Jego misję”.

Ks. Kazimierz w 1985 r. udał się do USA, gdzie pracował w amerykańskiej parafii Cohocton. Następnie ks. Prymas posłał go do pracy wśród Polonii w Anglii (1991 r.). W 1996 r. udał się powtórnie do USA. W 2002 r. został dyrektorem Centrum Polonijnego przy parafii św. Józefa w Central Falls (Rhode Island). W dniu 28 X 2002 r. w Poznaniu, w parafii Opatrzności Bożej, obchodził 35-lecie swojej pracy kapłańskiej. Od 2004 r. pracuje w diecezji Norwich. W 2006 r. obronił pracę magisterską pt.: „Odpowiedzialność Kościoła partykularnego za misję w świetle posoborowych synodów Archidiecezji Gnieźnieńskiej”.

Denglagu, 1974

Ranek. Po raz pierwszy odprowadzam Mszę św. dla tutejszych czarnych sióstr, brata misyjnego oraz dzieci i młodzieży szkolnej. A to co? Po nabożeństwie przychodzi do zakrystii delegacja małych Papuasów i prosi, abym usiadł na stołeczku pośrodku polany otaczającej nasz kościółek. Nie było rady, musiałem sięść, ale nie rozumiałem, co się wokół mnie dzieje. Gdyby nie serdeczny uśmiech brata, który mnie wczoraj przywiózł, myślałbym, że zaczynają wokół mnie „taniec śmierci”. Tyle przecież o tym słyszałem z opowiadań innych misjonarzy.

Rzeczywiście tańczyli. Śpiewali, deklamowali wiersze i przedstawiali różne figury gimnastyczne. Dzieci i młodzież ubrana była „tradycyjnie”, tzn. nic nie miała na sobie, oprócz dwóch listków palmowych z przodu i z tyłu. Za to artystyczne malunki na ich ciałach przypominały wielkanocne pisanki. Całej imprezie przewodniczyły dwie tubylcze siostry, nauczyciele z naszej szkoły misyjnej. Na końcu delegacje poszczególnych klas podeszły do mnie, wręczając bukiety przepięknych, różnokolorowych kwiatów wraz z artystycznie ozdobionym tutejszym sposobem wazonem.

Tak przygotowano przywitanie nowego misjonarza z dalekiej Polski, o której uczniowie tutejszej szkoły misyjnej już wiele słyszeli. Nie mogłem opanować szczerzego wzruszenia. Do dziś mam przed oczyma zabiedzone, ale za to roześmiane dzieciaki, wpatrzone w nowo przybyłego kapłana – misjonarza, gotowe mu nieba przychylić, aby tylko czuł się wśród nich jak najszczęśliwiej. W ich ciemnych oczach malowało się zrozumienie, jakby chciały powiedzieć: wiemy dobrze, kim ty dla nas jesteś.

Z sercem przepełnionym prawdziwą radością udałem się do swego pomieszczenia, by jak najszybciej podzielić się swymi wrażeniami z innymi, pisząc „na gorąco” listy do najbliższych.

Tego samego dnia, po południu, zostałem zaproszony do złożenia wizyty w szkole parafialnej. Uczą w niej tubylcze siostry zakonne i osoby świeckie. W każdej klasie, którą wizytowałem, znów gorące owacje, wzbogacone pięknymi, wprost rozczulającymi śpiewami. I znów zaskakuje mnie bogactwo wiadomości dotyczących

mojego rodzinnego kraju. Dzieci nie tylko potrafiły bezbłędnie wskazać położenie Polski na mapie świata. Słyszały wiele o Kościele w naszej ojczyźnie, o prymasie Stefanie Wyszyńskim, o kard. Karolu Wojtyśle, który przy okazji uczestnictwa na Kongresie Eucharystycznym w Melbourne wizytował polskich misjonarzy na Papui Nowej Gwinei. Niektóre dzieci potrafiły coś więcej powiedzieć na temat naszej historii, jak i o ukształtowaniu geograficznym. Jednym słowem – moi poprzednicy zrobili piękną robotę. Należy im się wielkie uznanie!

Choć wymęczyły mnie te spotkania w poszczególnych klasach, jednakże miałem pełną radość z doznanych przeżyć. Cieszyłem się, że i ja mogłem dołożyć swoją cegiełkę w budowie „domku wiedzy” o naszej ojczyźnie i tradycjach. Uszczęśliwiony wracam do misyjnej stacji. Zabieram się natychmiast do przekazywania moich wrażeń.

Dolina rzeki Chimbu, w górach Bismarcka, gdzie znajduje się moja stacja misyjna, została odkryta zaledwie 40 lat temu. Wiele jeszcze jest miejsc na Papui Nowej Gwinei, gdzie stopa białego człowieka w ogóle nie stanęła, gdzie tubylcy go nie widzieli i pewnie nie wiedzą o jego istnieniu. Być może jeszcze uprawiają kanibalizm! Stacja leży na wysokości ponad 2650 m n.p.m., pośrodku wspomnianej doliny rzeki Chimbu. Na mapie trzeba by jej szukać na skrzyżowaniu linii prowadzących, a raczej łączących w powietrzu Madang – Mount Hagen – Kundiawa – Goroka – Lae. Warto wspomnieć, że Denglagu, nasza stacja misyjna, znajduje się na szlaku wiodącym na szczyt Mt. Wilhelm.

W mojej placówce misyjnej pracują siostry zakonne – tubylcze. Jest ich razem cztery. Prowadzą kuchnię, uczą w szkole misyjnej, dbają o kościół. Mój proboszcz jest Niemcem, byłym misjonarzem w Chinach, ale od 20 lat pracuje już w Nowej Gwinei. Mamy dwóch braci zakonnych: jeden Holender, drugi Niemiec. Na terenie objętym działalnością naszej stacji buduje się aktualnie nowy kościół. W przyszłości, i to niedalekiej, powstanie tam nowa stacja misyjna. Być może i ja tam będę, jak tylko opanuję dostatecznie język neomelanzyjski (*pidgin*) oraz narzecze chimbu. Szczególnie ten ostatni język jest bardzo trudny (podobny do chińskiego).

Gdy patrzę na tutejszych ludzi ogarnia mnie ogromny żal. Jak oni nędznie żyją. Jak ubogo mieszkają! Gdybym sam się o tym nie przekonał, to nigdy bym nie uwierzył, że tak mogą jeszcze egzystować ludzie w XX w. Goroka ma się do tych osad mniej więcej tak, jak Warszawa do Dobrzan koło Szczecina. O tak „wielkim” mieście jak Goroka tutejsi mieszkańcy słyszą tylko od misjonarzy, bo sami nie będą mieli szczęścia go oglądać. Tutejsi ludzie wcale nie spotykają się ze sobą, widocznie nie mają potrzeby kontaktu.

Mieszkam w drewnianym, góralskim domku. Pokój mam wygodny, z widokiem na górę Wilhelma – prawie 5000 m wysoką. Jest ona w tej chwili pokryta śniegiem! Dni są tu bardzo gorące: temperatura dochodzi do +40°C, za to w nocy spada do +5°C. Dlatego tutejsi ludzie palą całą noc ogniska, a my włączamy piecyki elektryczne.

Kościół mamy bardzo duży. Jak mi powiedziano, jest on zazwyczaj w każdą niedzielę pełny. Nasza społeczność katolicka liczy około 10 tys. wiernych, a byłoby ich więcej, gdyby obok nie znajdowały się stacje misyjne luterzańskie i anglikańskie.

Na razie tylko obserwuję, uczę się języków, dużo czytam. Odprawiam już Msze św. w języku neomelanzyjskim, ale jeszcze nie potrafię mówić kazania bez kartki. Tę sprawność osiąga się podobno dopiero po sześciu tygodniach. Natomiast władca językiem *simbu* na pewno nie uda się wcześniej, niż za pół roku.

Najbardziej przykre jest odcięcie od świata. Kontakt można osiągnąć tylko drogą radiową – codziennie rano i wieczorem o wyznaczonej godzinie. Telefonów w stacjach misyjnych nie ma. Dojechać do większego miasta można tylko przy dobrej pogodzie i to nieczęsto, bo droga jest daleka i trudna, w dodatku kosztowna ze względu na benzynę, która im wyżej w górach, tym droższa. W naszej stacji jest tylko kilka zabudowań misyjnych i mieszkania katechetów. Tubylcy żyją w buszu. Do najbliższego posterunku policji trzeba jechać 45 minut samochodem terenowym. Obok policji jest też placówka poczty Gembogl, czynna dwa razy w tygodniu, choć listy przychodzą i odchodzą tylko raz na tydzień. Poczty trzeba osobiście zanosić i odbierać. Mówił mi tutejszy brat, że przesyłki z Goroki do Gembogl idą przeciętnie dwa tygodnie. Co dopiero mówić o listach z Polski...

Kainantu

Już wkrótce po uroczystości ogłoszenia *independence* zostałem proboszczem parafii w zastępstwie o. Bohlena. Gdy wrócił, przeniesiono mnie na samodzielną placówkę misyjną w Kainantu. Kościół pod wezwaniem św. Rity w 5-tysięcznym miasteczku położonym na górnym szlaku gór nad oceanem. Miasteczko nieco bardziej cywilizowane: poczta, sklepy, lotnisko, szkoła podstawowa i średnia, a nawet studium pomaturalne.

Wangoi, 1976

W październiku 1976 r. wypadło mi zmienić parafię. Ks. Andrzej Grzela wymienił się ze mną ze względu na zły stan jego zdrowia. Przeniosłem się więc do Wangoi, miejscowości położonej głęboko w buszu, na wysokości ponad 2000 m n.p.m. Drogi fatalne, często nieprzejezdne. Do dziś pamiętam chłodne, wręcz podejrzliwe przyjęcie ze strony parafian. Byłem dla nich nowym, obcym proboszczem i dlatego traktowali mnie z nieufnością. Taki był początek, ale potem wszystko się ułożyło. Tu wypadło mi żyć i rozwijać działalność misyjną przez długie lata. Na ile

owocną – Bóg wie. Bardzo pomocni byli moi parafianie. Wspólnie budowaliśmy salę parafialną, potem kolejno cztery kościoły na bocznych stacjach.

W samej stacji wybudowaliśmy małą kaplicę MB Częstochowskiej, aby służyła nam jako miejsce codziennej Mszy św. i stałej modlitwy. Niestety, szkoła misyjna w Wangoi nie utrzymała się. Było tak małe zainteresowanie rodziców, że w lipcu 1980 r. musieliśmy ją zamknąć, wkrótce budynek zamieniono na szpital. Poświęcono go uroczysto we wrześniu 1981 r. zaznaczając, że służyć ma wszystkim innowiercom, zarówno młodym jak i starym. Staje mi przed oczyma uroczyste poświęcenie przy udziale biskupa, misjonarzy, władz państwowych i zgromadzonego ludu. Także poświęcenie wykańczanych kolejno bocznych kościołów zapamiętałem jako momenty szczególnie radosne. Ten w Giriu, pod wezwaniem Królowej Świata, był pierwszy. Poświęcił go w październiku 1978 r. bp Jan Cohill w obecności uradowanych tłumów parafian, prezentujących folklor w całym jego bogactwie: tradycyjne stroje, śpiewy i tańce. Podziwiali je zaproszeni goście: księża chrystusowcy z Australii. Przybyli również ojcowie i siostry zakonne, a także władze terenowe i wodzowie szczepów.

Trzy pozostałe kościoły poświęcił już następny biskup, nasz rodak – ks. W. Kurtz, który objął diecezję Kundiawa po podziale zbyt już obszernej Goroki. Wizyta duszpasterska biskupa przypadła na pierwsze dni sierpnia 1984 r. Znów wielka uroczystość: chrzty, bierzmowania przy udziale księży misjonarzy z Polski i z Kanady. Były także wspaniałe folklorystyczne popisy parafian.

Polska, 1979

Szczególnie radosne momenty mojej misjonarskiej posługi wiążą się z wizytami w Polsce lub z przyjazdem moich rodaków do Nowej Gwincei.

W październiku 1978 r. zelektryzowała nas wieść o wyborze Papieża – Polaka. W marcu 1979 r. pojechałem do Polski na pół roku i miałem okazję uczestniczyć w niezapomnianej pielgrzymce Ojca Świętego do ojczyzny, pielgrzymce, która uskrzydliła nas wszystkich – w kraju i zagranicą. Do dziś mam przed oczyma zgromadzone tłumy, wzorowy porządek i Ojca Świętego, który przemawia, rozbawia i śpiewa bez końca. Ale taka wizyta nie ominęła i nas. Polski były arcybiskup Krakowa jako Ojciec chrześcijaństwa przybył i tutaj, na Nową Gwinę, do najmłodszych swoich dzieci.

Rzym, 1982

Rok 1982. Udałem się na wakacje do Polski. Będąc już w kraju dowiedziałem się o kanonizacji bł. Maksymiliana Marii Kolbego, która miała dokonać się

w październiku 1982 r. w Rzymie. Zatem postanowiłem w drodze powrotnej na Papuę Nową Gwinę zatrzymać się kilka dni w Rzymie i uczestniczyć po raz pierwszy w życiu w tak podniosłej uroczystości.

Wangoi, 1982

Nadszedł czas odlotu z Wiecznego Miasta na Papuę Nową Gwinę. Po szczęśliwym powrocie, zaledwie po dwóch tygodniach pobytu na stacji w Wangoi, otrzymuję list z Rzymu od sióstr św. P. Klawera, z którymi utrzymuję kontakt od samego początku mojej pracy misyjnej. W tym też miejscu muszę wyznać, że siostry klawerianki pomagają mi najwięcej w mojej posłudze misyjnej, finansowo i modlitewnie. Tym razem otrzymałem list następującej treści: „Jeśli Ksiądz łaskawie zgodzi się na wybudowanie kościoła, kaplicy pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego, proszę potwierdzić, a niezwłocznie prześlemy Księdzu potrzebne fundusze, które otrzymaliśmy na ten cel od amerykańskiego ks. Lipolda”. To, co się stało, nie wymaga komentarza. Każdy sam może sobie wyobrazić, jakiego uczucia szczęścia doznałem przeczytawszy kilkakrotnie (bo oczom swoim nie wierzyłem) ten list...

Dziś właśnie z radością pragnę wszystkich poinformować, że kościół pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego został już z tych ofiar od podstaw wybudowany na bocznej stacji w Kuage i całkowicie wykończony. Dnia 1 VIII 1984 r. odbyło się jego poświęcenie przez miejscowego ordynariusza, bp. W. Kurtza. W tych samych dniach ks. bp Kurtz poświęcił dwa inne kościoły, już zaczęte przed kilkoma laty, które zostały wykończone dzięki dotacjom dobrodziejów.

Łatwo wyliczyć zbudowane i poświęcone kościoły czy sale parafialne, a ileż trudniej zmierzyć rezultaty wieloletniej misyjnej pracy w jej najistotniejszym sensie. Pisałem na początku o moim marzeniu, aby budowa kościoła – budynku była jednocześnie wzrostem Kościoła w duszach parafian. Czy tak było naprawdę, nie umiem powiedzieć. Mogę tylko wyliczać cyfry, podać statystykę: 1600 chrztów dzieci i dorosłych, 800 bierzmowań, 300 ślubów, 2 pogrzeby – nie ma tu tradycji kościelnego pogrzebu, 1 powołanie (dziewczyna z pomocy domowej wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia). Sakrament chorych udzielany jest raz na kwartał we wszystkich wioskach.

Dużo to czy mało? Nie potrafię powiedzieć. A zresztą, to tylko cyfry. Patrzyłem na moich parafian, wielu znam z konfesjonu, ale pełna znajomość dusz ludzkich – to sprawa Boża. Siałem, a co wyrosnie? Ty wiesz, Chryste!

Minęły długie lata. Rację mieli „starzy” misjonarze: po jakimś czasie przestałem się dziwić wszystkiemu, przestałem zauważać to, co na początku tak mnie szokowało. Przestałem pisać. Jak w rozpędzonym pociągu słupy telegraficzne migają w tempie piorunującym, tak przeleciało mi te dziesięć lat. Staję dziś u progu wyjazdu. Kończy się kontrakt, trzeba przejść na inną placówkę. I tak, jak wówczas, gdy tu przyjechałem, nawet mimo woli, człowiek robi coś w rodzaju remanentu zdarzeń wypełniających czas, który przeminął.

Jest dzień 8 IX 1984 r. Jutro wyjazd. Przyjeżdża biskup, aby spotkać się z katechetami, wodzami szczepów i wiernymi. Moi parafianie wiedzą już, że odchodzę, choć nie znają dokładnego terminu. Ludzie tutejsi przywiązują się bardzo do swoich duszpasterzy; kto wie, może próbowaliby przeszkodzić, gdyby znali termin? Straszli, że nie wypuszczą, że rzucą się pod samochód, że obetną sobie palce na znak protestu. Od biskupa domagają się misjonarza, który by mnie zastąpił. Kościół nowogwinejski, wbrew sugestiom Ojca Świętego, nie jest jeszcze przygotowany do samodzielności; tubylcy nie chcą zostać bez białego duszpasterza.

Do mnie przychodzą ze łzami, składają podarunki, płaczą. Ja też patrzę na nich przez mgłę wzruszenia. Następnego dnia wczesnym rankiem opuszczam Wangoi. Ostatnie spojrzenie na moją stację... A potem Goroka, Denglagu, Kundiawa. Pożegnanie z przyjaciółmi, z biskupem, z misjonarzami. I odlot do Port Moresby, a stamtąd dalej! Żegnaj Nowa Gwinea. Żegnajcie urocze, kolorowe dzieciaki, żegnajcie czujne i ofiarne papuaskie matki, wojownicy szczepowi, w których półdzikie serca powoli wsącza się nauka Chrystusa. Kochałem was wszystkich, bo inaczej nie wytrzymałbym tu nawet paru miesięcy. Wy chyba też darzyliście mnie sercem.

ks. Kazimierz Muszyński, *Dziesięć lat wśród Papuasów*,
Lublin 1992

USA, 2000

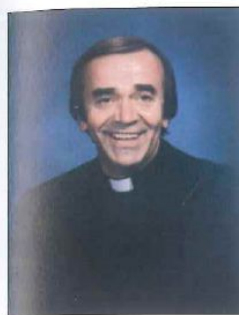
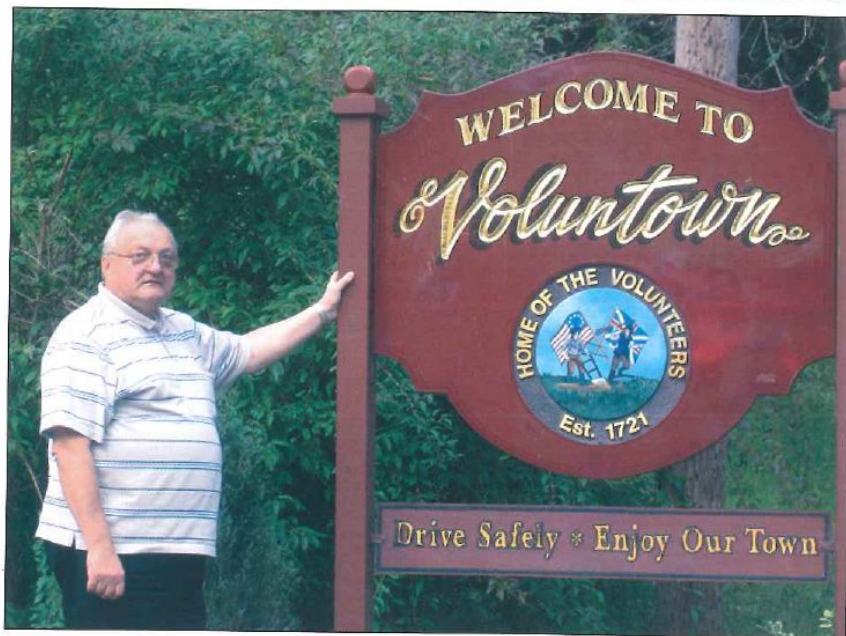
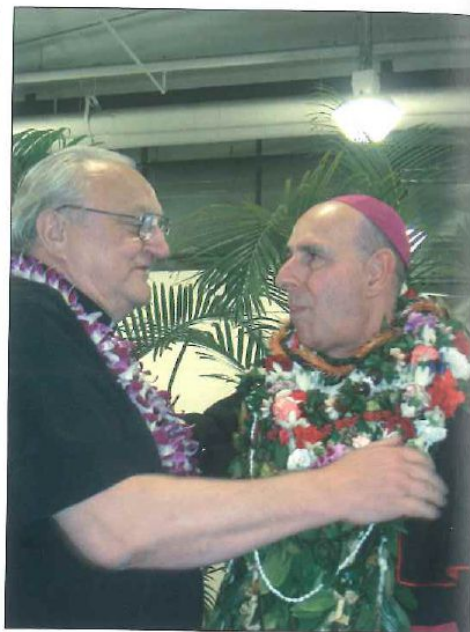
Dziękuję serdecznie za list oraz za *Biuletyn Misyjny*. Jest to pierwszy egzemplarz tego czasopisma, który wpadł mi w ręce. Bardzo interesujący!

Łączę moc najserdeczniejszych pozdrowień z mojego już cywilizowanego terenu misyjnego. Proszę o modlitewną pamięć – również o niej zapewniam.

28 X 2002 r. w Poznaniu odbyło się świętowanie 35. rocznicy święceń kapłańskich ks. Kazimierza Muszyńskiego. W uroczystości uczestniczyli: bp Bogdan Wojtuś, ks. kan. Kazimierz Kociński, ks. prał. Bronisław Michalski, ks. Franciszek Jabłoński oraz miejscowi duszpasterze wraz z zaproszonymi gośćmi.

W homilii ks. biskup powiedział m.in.: „Drogi Jubilacie, podjąłeś wezwanie Chrystusa «Pójdź za mną». Sam wiesz w głębi swojego sumienia, kiedy to było. Poszedłeś do PWSD w Gnieźnie tak, jak tego wymaga Kościół. Wówczas arcybiskupem gnieźnieńskim był kard. Stefan Wyszyński. Wszedłeś w dziedzictwo Kościoła gnieźnieńskiego, który ma 1000-letnią historię, a seminarium już 400-letnią. Do was, neoprezbiterów, Chrystus mówił: «Idźcie i nauczajcie...» i poszedłeś: do Kruszwicy i Jarocina. W czasie twojej pracy duszpasterskiej w tych parafiach, dojrzewała sprawa misji. Wówczas nie były to czasy przyjazne wyjazdom na misje, powołanie misyjne jednak dojrzewało. I tak, wraz z jeszcze dwoma innymi kapłanami, ks. Prymas posłał cię do pracy misyjnej w Papui Nowej Gwincei. Przyjechałeś do kraju, gdzie były pierwociny chrześcijaństwa. Pracowałeś tam 10 lat, tam siałeś Boże ziarno, które wydawało się, że jest takie słabe i niepewne. To jednak przynosiło błogosławione owoce. Zdajemy sobie sprawę, jak to sianie jest ważne. W czasie IX Diecezjalnego Spotkania Misyjnego w Gnieźnie mówiłeś, że ten okres był najważniejszy w twoim kapłaństwie. Po pracy misyjnej podjąłeś pracę duszpasterską w USA, Anglii i ponownie w USA. I tak stale siałeś ziarna słowa Bożego, bez którego świat by nie istniał. Tę posługę siewcy pełnisz nadal, drogi Jubilacie. Przez 35 lat spełniasz Chrystusowy testament «To czyńcie na Moją pamiątkę» i starasz się naśladować to, co sprawujesz. Niech ta uroczystość jubileuszowa będzie okazją do gorliwej modlitwy o powołania kapłańskie, zakonne i misyjne. Każdy z nas, ochrzczonych, jest odpowiedzialny za misyjne dzieło Kościoła. W świecie potrzebni są nowi misjonarze. Bogu dziękujemy, że w ostatnich latach w Kościele w Polsce świadomość odpowiedzialności za misje nieustannie wzrasta. Kościół w Polsce posyła coraz więcej misjonarzy, wspierając ich modlitewnie i materialnie. W ciągu roku przeprowadzane są zbiórki jako wsparcie Kościołów misyjnych i katolików na Wschodzie. Niech ta dzisiejsza modlitwa dziękczynna za 35 lat kapłaństwa i 10 lat pracy na misjach, nieustannie zachęca nas do modlitwy i pomocy misjom”.





Ks. Andrzej Grzela

Urodził się 21 V 1939 r. w Toruniu. Tam też zdał maturę 28 V 1957 r. W 1957 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Gnieźnie. 8 VI 1963 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Lucjana Bernackiego.

Z dniem 1 VII 1963 r. został posłany do pracy jako wikariusz w parafii św. Doroty w Staboszewie, a następnie do parafii św. Marcina i Mikołaja w Bydgoszczy (10 II 1964 r.). Tam pracował wśród głuchoniemych. Jako muzykalnie uzdolniony z zamiłowaniem pracował nad rozśpiewaniem parafii, a zwłaszcza dzieci i młodzieży.

We wrześniu 1966 r. został posłany na roczne studium prawnoadministracyjne na KUL, po którym z dniem 1 X 1968 r. otrzymał stanowisko notariusza Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie, gdzie pracował w Wydziale Kasowym. W 1969 r. rozpoczął roczne studia na Wydziale Prawa przy Uniwersytecie Poznańskim im. Adama Mickiewicza. W roku 1970 zdał egzamin magisterski i obronił pracę magisterską pt.: „Nauczanie religii w świetle ustawodawstwa polskiego w latach 1944-1967” pod kierunkiem prof. Wita Klonowskiego. Z dniem 1 VII 1970 r. powierzono mu obowiązki wikariusza parafii archikatedralnej w Gnieźnie, a 1 VII 1972 r. zostaje przeniesiony do parafii św. Józefa w Bydgoszczy. W 1970 r. został członkiem Komisji Archidiecezjalnej do spraw Śpiewu, Muzyki Kościelnej i Służby Liturgicznej.

13 III 1972 r. zwrócił się z prośbą do kard. Stefana Wyszyńskiego o posłanie na misje: „Wiem, że każdy kapłan jest bardzo potrzebny w Polsce. Wiem jednakże również, że na wagę złota jest kapłan w krajach misyjnych”.

1 VII 1974 r. ks. Andrzej Grzela, wraz z ks. Zbyszko Haneltem i ks. Kazimierzem Muszyńskim, zostaje zwolniony z pełnienia służby duszpasterskiej, aby poświęcić się pracy misyjnej w Papui Nowej Gwineji.

Po trzech latach, ze względu na stan zdrowia, wrócił do Polski, a następnie w 1980 r. został posłany do pracy duszpasterskiej w USA. Zmarł 19 V 1998 r.

Australia, 1974

W 1974 r. na Boże Narodzenie ks. Andrzej wraz z ks. Zbyszkiem i ks. Kazimierzem przesyłają życzenia świąteczne z Sydney dla ks. kard. Stefana Wyszyńskiego:

„Starać się będziemy przekazywać tubylcom wszystko to, co najdroższe o Bogu, to co Ty, drogi Ojczy, tak często podkreślałeś, że człowiek bez Boga jest małym człowiekiem, jest istotą pozbawioną wartości najistotniejszych”.

Goroka, 1976

Jak w każdym katolickim kraju, mamy obecnie wzmoczone życie religijne, szczególnie poprzez spowiedzi wielkanocne. Częściej jestem w buszu, niż w domu. Mam bowiem pod swoją opieką 12 stacji, gdzie rzadziej jest odprawiana Msza św., a misjonarz dociera tylko od czasu do czasu – właśnie z takich okazji, jak Wielkanoc, Boże Narodzenie, przeciętnie co dwa miesiące. Tam mieszkają najgorliwsi pod względem religijnym ludzie. Dlatego chętnie się do nich dociera i z radością się z nimi przebywa, a z trudnością opuszcza. Tam bowiem, wśród ciszy i dziewiczej przyrody, razem z nimi kocha się Boga najmocniej.

Kainantu, 1976

W moim misjonarskim byciu miały miejsce pewne zmiany, bowiem musiałem prosić biskupa o zmianę placówki. Bezpośrednią przyczyną był mój stan zdrowia, który pogarszał się z miesiąca na miesiąc, aż w końcu trzeba było mi się poddać, organizm nie wytrzymał psychicznych napięć, jakich dostarczały bardzo niebezpieczne i urwiste drogi poprzedniej placówki. Mam tutaj, w Kainantu, nawet bardziej urozmaiconą i jeszcze ciekawszą pracę. Pracuję wśród bardzo zróżnicowanego pod względem intelektualnym i socjalnym środowiska, sprawuję Mszę św. dla bardzo prostego ludu w buszu, jak i dla ludzi młodych, którzy są przyszłością Papui Nowej Gwinei. W środowisku moim jest też pewien procent Europejczyków i Filipińczyków, dla których również w każdą sobotę odprawiam Mszę św. Mam sporo pracy, ale cieszę się, że mogę tutaj pracować i być. Mam też tu swoje kłopoty, kłopoty nowogwinejskie, które przede wszystkim są natury mentalnej.

Kainantu, 1977

We wrześniu 1977 r. ks. Andrzej informuje ks. Prymasa o swoim złym stanie zdrowia, sugeruje też, aby po powrocie z Papui Nowej Gwinei mógł się poświęcić pracy duszpasterskiej wśród Polonii Amerykańskiej. W 1977 r. pisze list z okazji Bożego Narodzenia: „Obecnie trwają i u nas przygotowania do zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. Na mojej stacji, podobnie jak w ubiegłym roku, społeczność filipińska przygotowuje żłóbek i kościół na te piękne dni”.

Goroka, 1978

W styczniu 1978 r. z Goroka ks. Andrzej przesyła list z wyrazami wdzięczności dla ks. Prymasa Wyszyńskiego. Pisze też o zmianie miejsca swojego pobytu: „I jeszcze jedna nowość – ks. bp John Cahill bierze mnie do pomocy, do Goroka. Będę mieszkał z biskupem i będę pomagał ks. biskupowi w pracy duszpasterskiej”.

Australia, 1978

W kolejnym liście (29 V 1978 r.) informuje, że na skutek przebytej choroby, która osłabiła jego organizm, musi zrezygnować z dotychczasowej pracy misyjnej i poddać się leczeniu w Australii, w domu księży chrystusowców.

Wiedeń, 1980

27 V 1979 r., po powrocie z Australii, ks. Andrzej zamieszkał w swoim rodzinnym mieście – Toruniu, skąd wystosował ponowną prośbę do ks. Prymasa o posłanie go do pracy wśród Polonii w USA. Jakiś czas spędza we Wiedniu, skąd przysyła również korespondencję do Prymasa: „Droga do Stanów Zjednoczonych, do pracy wśród Polaków, okazuje się «długą». Jeszcze bowiem jestem w Europie”. W liście tym wspomina też o swojej pracy na Papui Nowej Gwinei: „Pracując wśród Papuasów dawałem z siebie wszystko. Tak mi się wydaje. Pokonała mnie choroba, która spowodowała, że trzeba mi było opuścić ten gościnny kraj – choć przecież dziki. Do dziś żyję tym krajem, bowiem oprócz trudów pracy misyjnej w buszu, miałem szczęście doznać czegoś nowego w moim kapłańskim życiu” (Wiedeń, 24 II 1980 r.).

USA, 1980

12 IV 1980 r. przylatuje do USA, gdzie zaczyna pracę w typowo polonijnej parafii pod wezwaniem św. Floriana, w polskiej dzielnicy Detroit, Hamtramck Michigan, gdzie proboszczem był ks. Tadeusz Ozog.

Do Waszyngtonu przyjechał do ks. prał. Antoniego Czarneckiego SJ, który z ramienia ks. Prymasa zajmował się księżmi podejmującymi pracę w USA. Został posłany na Florydę, do diecezji Pensacola. W 1981 r. zostaje przeniesiony do parafii św. Stanisława w Rochester w stanie Nowy Jork, gdzie był wikariuszem do 1 VII 1984 r., a następnie został tam mianowany proboszczem.

20 X 1984 r. do ks. Andrzeja przyjeżdża ks. K. Muszyński, który rozpoczął pracę wśród Polonii Amerykańskiej. W 1996 r. przez 6 miesięcy ks. Andrzej administrował w parafii św. Tomasza Mora.

Rochester, 1998

Ks. Andrzej Grzela zmarł 19 V 1998 r. w Rochester, został pochowany 23 V 1998 r., na diecezjalnym cmentarzu Holy Sepurce w Rochester. List kondolencyjny na pożegnanie ks. Andrzeja Grzeli wystosował abp Henryk Muszyński, zaś przywiózł go do USA ks. dr Maciej Napieralski, który udał się na pogrzeb. Oto treść listu:

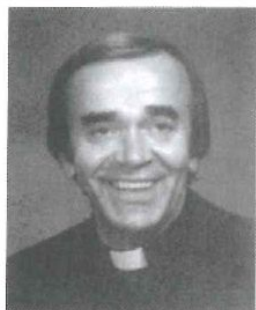
„Szanowni uczestnicy uroczystości pogrzebowych ks. Andrzeja Grzeli.

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci ks. Andrzeja. Żywo bowiem w mojej pamięci pozostaje spotkanie z nim, jakie miało miejsce w Gnieźnie, w dniu 5 XI 1996 r., a więc podczas Jego ostatniego pobytu w Polsce. Wtedy to po raz pierwszy miałem okazję poznać osobiście tego kapłana, o którym często słyszałem od czasu wejścia do Archidiecezji Gnieźnieńskiej.

Nie jest możliwe, by w tak krótkim z konieczności liście wyrazić wszystko to, za co należy mu się ze strony archidiecezji, z której pochodzi, wdzięczność. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu swej trzydziestopięcioletniej posługi kapłańskiej spełniał prace duszpasterskie z wielkim oddaniem i zaangażowaniem wszędzie tam, gdzie go posyłano – a więc w Słaboszewie i Bydgoszczy – jako wikariusz i duszpasterz głuchoniemych; w Gnieźnie, gdzie powrócił po studiach specjalistycznych do pracy w Kurii Metropolitalnej i jednocześnie pracował jako duszpasterz młodzieży. Najbardziej jednak kapłani i wierni Archidiecezji Gnieźnieńskiej pamiętają go jako tego, który wyruszył wpatrzony we wzór św. Wojciecha, przy grobie którego 8 I 1963 r. przyjął święcenia kapłańskie, by głosić Ewangelię aż po krańce ziemi – w dalekiej Papui Nowej Gwinei. W ten sposób potwierdził szczerą i prawdziwą motywację, która kierowała nim przy wstępowaniu do seminarium duchownego. W podaniu o przyjęcie napisał: *od najmłodszych lat mam chęć poświęcić się pracy nad rozwojem Królestwa Chrystusowego na ziemi*. A potem, gdy już zdrowie nie pozwalało na dalszy pobyt w tropikalnym klimacie, podjął pracę wśród was. Zawsze jednak pamiętał o Polsce i swojej rodzinnej archidiecezji, wyrazem tego było wielkie i życzliwe serce, które otwierał zwłaszcza dla kapłanów – studentów, pomagając im w zdobywaniu koniecznej znajomości języka angielskiego. To były skromne przykłady tego, za co winniśmy – Tobie, drogi księżu Andrzeju – wyrazić naszą wdzięczność i pamięć w modlitwie.

Wszystkich uczestników tej żałobnej uroczystości, zwłaszcza najbliższych, ogarniam moją modlitwą i wypraszam dla nich wzmocnienie ducha wiary i nadziei oraz z serca błogosławię”.





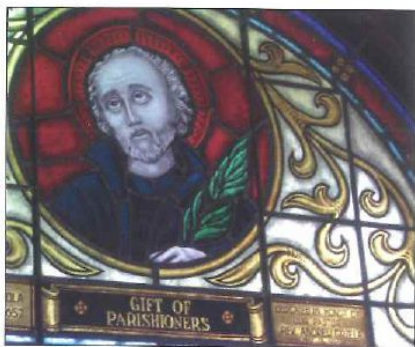
IN MEMORY OF

Reverend Andrew Grzela

Born: May 21, 1939

Ordained: June 6, 1963

Died: May 19, 1998



Ks. Henryk Micek

Urodził się 5 VII 1955 r. Liceum Ogólnokształcące im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu ukończył w 1974 r. Święcenia kapłańskie z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego przyjął w Katedrze gnieźnieńskiej 7 VI 1980 r.

Po święceniach pierwszą parafią, na którą został posłany, była parafia w Miłostawiu (1 VII 1980 r. – 30 VI 1982 r.). Następnie został posłany do Trzemeszna (1 VII 1982 r. – 30 VI 1984 r.). W Trzemesznie jako prefekt zajmował się młodzieżą licealną, zawodową i studencką. Oprócz tego pełnił funkcję kapelana w tamtejszym Zakładzie Poprawczym i dekanalnego duszpasterza rolników. Po dwóch latach pracy w Trzemesznie poprosił o możliwość pracy w okolicach Inowrocławia. Powodem tego był stan zdrowia mamy.

Ks. prymas Józef Glemp posłał go na okres dwóch miesięcy do parafii Zwiastowania NMP w Inowrocławiu (1 VII 1984 r. – 31 VIII 1984 r.).

Od początku września 1984 r. podjął znów pracę prefekta młodzieży. Tym razem już w Gnieźnie, w nowo budującej się parafii bł. Radzyna Gaudentego na Winiarach (1 VII 1984 r. – 2 III 1986 r.). Tam spotkał się z ks. Kazimierzem Muszyńskim. Przez bezpośredni kontakt z ks. Kazimierzem oraz z ks. Zbyszkciem Haneltem zrodziła się decyzja wyjazdu na misje.

Po oficjalnej prośbie skierowanej do kard. Józefa Glempa w 1985 r. został skierowany do CFM w Warszawie. W sierpniu tegoż roku otrzymał list z prośbą od biskupa diecezji misyjnej, aby możliwie jak najprędzej odbył kurs języka angielskiego w Irlandii i przybył do Nowej Gwinej.

W związku z tym poprosił ks. Prymasa o pomoc w załatwianiu oficjalnych dokumentów związanych z wyjazdem do Irlandii i Papui Nowej Gwinej. Mimo usilnych starań ze strony władz Kościoła, nie mógł wyjechać do Irlandii z powodu braku wizy. Musiał na nią czekać miesiącami. Kiedy nadzieja na wyjazd do Irlandii znikła całkowicie, poprosił ks. Prymasa o skierowanie do pracy duszpasterskiej w diecezji, aż do wyjaśnienia sprawy. W ten sposób został skierowany do pracy duszpasterskiej w Bydgoszczy, w parafii Chrystusa Króla (3 III 1986 r. – 30 VI 1986 r.). Wraz z nim pracował tam ks. Marian Zalewski, a w parafii sąsiedniej ks. Paweł Czerwiński. Jak się później okazało, obaj przybyli do Nowej Gwinej.

Po kilku miesiącach tymczasowego pobytu w Bydgoszczy, ks. Henryk ponownie udał się do Warszawy, aby dokończyć kurs misyjny i językowy. W tym czasie pracował też jako duszpasterz aktorów przy parafii św. Andrzeja w Mirowie.

W 1987 r. wyjechał do Papui Nowej Gwinei. Po drodze zatrzymał się na kilkumiesięcznym kursie językowym w Sydney, w Australii.

Do Nowej Gwinei dotarł z końcem roku 1987. Pierwsze kroki stawiał w parafii Denglagu, później w Naragaimie, gdzie był na kilkumiesięcznym wprowadzeniu. Po trzech miesiącach został wysłany przez biskupa do parafii Nonderi, położonej głęboko w buszu, w południowej części prowincji Chimbu.

Po ponad dwóch latach pracy w Nonderi w połowie 1991 r. ks. Henryk zachorował na malarię i żółtaczkę. Biskup przeniósł go do sąsiedniej parafii Yobai, do której dotrzeć można było samochodem.

Z początkiem roku 1993 potrzeba wybudowania domu parafialnego w Denglagu zdecydowała o tym, że biskup posłał ks. Henryka do tej parafii. Po czterech latach misjonowania w parafii Denglagu ks. Henryka znów zaatakowały, silniej niż zwykle, malaria i żółtaczka. Przez trzy tygodnie był w śpiączce. Dzięki jednak silnej wierze swoich parafian Pan Bóg dał mu z tego wyjść, a lekarze zalecili zmianę klimatu i stałą opiekę lekarską. W związku z tym przeniósł się na Wybrzeże, gdzie pracował jako wykładowca na Katolickim Uniwersytecie w Madang i jednocześnie duszpastersko, dojeżdżając samochodem do placówki zwanej Disiei.

Na Uniwersytecie był wykładowcą filozofii i teologii. Jego studentami byli dziennikarze, ekonomiści, politycy, ludzie pracujący w turystyce, administracji państwowej i szpitalnej, aż w końcu świeccy i duchowni pracujący dla tutejszego Kościoła. Oprócz wspomnianych zajęć pastoralnych i naukowych, zajmował się badaniem religii naturalnej Nowej Gwinei regionu Południowego Pacyfiku.

W roku 2004 został posłany do pomocy duszpasterskiej w Australii, do diecezji Broken Bay. W roku 2005 na prośbę ks. abp. Henryka Muszyńskiego Stolica Apostolska przyznała mu godność Kapelana Jego Świątobliwości. W roku 2006 zostaje posłany do pracy w Archidiecezji Sydney.

Gniezno, 1992

W czwartek, 22 X 1992 r., w parafii pw. św. Radzyna Gaudentego w Gnieźnie odbyło się spotkanie z misjonarzami z okazji Tygodnia Misyjnego. Obecni byli ks. Henryk Micek i ks. Marian Zalewski.

Ks. Henryk podziękował dzieciom z Ogniska Misyjnego za listy, życzenia oraz modlitwę w jego intencji. Wręczył Ognisku Misyjnemu dwie prawdziwe strzały oraz dwie torebki. Słowa ojca misjonarza były jak te strzały, które trafiały w ich serca i odmieniały życie. Kolorowa torba służy papuaskim dzieciom do noszenia drugiego śniadania do szkoły. Nie ma tam chleba, lecz kaukau (słodki ziemniak) lub pin pin (kawałek słodkiej trzciny).

W Papui Nowej Gwinei mieszka prawie 4 mln ludzi. Papuasi są koloru mlecznej czekolady. Każdy szczep mówi innym językiem. W sumie jest około 720 języków. Domy zbudowane są z bambusa. W środku znajduje się ognisko oraz prycze, czyli miejsce do spania. Mężczyźni mają kilka żon. Jeden Papuas z parafii ks. Micka miał nawet 39 żon, 6 mu zmarło, a najmłodsza ma 14 lat.

Najbardziej zaciekawiło nas, jak żyją dzieci w Papui Nowej Gwinei. Zdziwiło nas, że mają wiele mam i tatusiów. Dzieci są jakby wspólne. Wszystkich nas uradowało, że szkoła nie jest obowiązkowa. Tylko połowa dzieci chodzi do szkoły, te które naprawdę chcą się uczyć. Szkoła podstawowa trwa sześć lat, a później następuje nauka w szkole średniej. Dzieci ubierają się bardzo skromnie, wkładają przepaski z liści, trawy i sznurka. Tylko w mieście noszą odzież. Dziewczynki grają w piłkę nożną, a chłopcy w rugby i koszykówkę.

Niespodziankę swoim przyjazdem sprawił nam ks. Marian Zalewski, który jest także misjonarzem w Papui Nowej Gwinei. Ciekawa była rozmowa obu misjonarzy w języku Papuasów, z której nic nie rozumieliśmy. Podziwiamy ich, że mogli nauczyć się tego języka.

Katarzyna Bukowska i Irmina Kowalska, *Spotkania z misjonarzami*, „Winnica” 11(1992)

Papua Nowa Gwinea, 1994

Zawsze w niedzielę po Mszy św. w kościele w Denglagu ks. Henryk wsiada do swego terenowego samochodu i wyrusza wąskimi drogami do jednej z 5 filialnych stacji. Każda droga, którą musi pokonać, jest bardziej niebezpieczna niż trasa rajdu samochodowego w Monte Carlo. Sekunda nieuwagi może okazać się tragiczną w skutkach. Śliskie kamienie, zwłaszcza po deszczu, są bardzo niebezpieczne. Dobrze jest, gdy zbocza porośnięte są drzewami, tworzącymi zapory na przepaściwym skraju drogi. Często jednak droga zwisa z jednej lub drugiej strony nad bezdrzewnym urwiskiem, a za każdym czyha otchłań. Dużo zależy od pogody w tym regionie. Niestety, ks. Henryk nie może wybierać pogody, nie może też wybierać dróg. Na każdym nabożeństwie gromadzi się od tysiąca do dwóch tysięcy wiernych. Wielu z nich musi pokonać pieszo większe odległości niż misjonarz. Niektórzy opuszczają domostwa już w sobotę po południu, posilają się po drodze orzeszkami, ziarnkami i pieczonymi w ogniu patatami. Oczekiwanie na misjonarza jest pewnym rytuałem – znaczącym symbolem psychologicznym. Najpierw parafianie wyczekują z niepokojem na niego w odległym kościele w buszu lub na skraju góry, a później śledzą jego powrót do stacji misyjnej.

Rozkład zajęć ks. Henryka w Denglagu, w dniu 9 XII 1994 r.

7.00 – Ks. Henryk z grupą parafian pracuje przy bramie wejściowej na terenie misji. Spawa metal, maska ochronna zabezpiecza go przed iskrami, inni cementują słupki.

9.00 – Śniadanie.

9.30 – Wspólnie z grupą parafian buduje piec kuchenny w Centrum Misyjnym „Ojca Mojżesza”. Poprawia montaż źle założonej rury wylotowej.

12.00 – Wyjazd samochodem do Kundiawy po materiały budowlane i żywność. Zbliżają się obchody sześćdziesięciolecia Denglagu.

18.45 – Powrót.

19.30 – Msza św. z udziałem ok. 50 wiernych.

20.30 – Kolacja i krótkie omówienie problemów z samochodem.

21.00 – Przygotowanie z zespołem kuchni jadłospisu na cztery dni uroczystości.

22.00 – Narada ze starszyzną Denglagu na temat środków bezpieczeństwa.

24.00 – Wspólnie z kilkoma robotnikami praca przy budowie Centrum Misyjnego. Naprawa niektórych ram okiennych.

2.00 – Poprawienie w kościele barierki przy schodach prowadzących na nowy chór, która wciąż się chwieje i grozi złamaniem podczas Mszy św.

Edmund Osysko, *W krainie rajskiego ptaka*, Warszawa 2000, 64-72

Gniezno, 26 X 1996 r.

Minęło 9 lat odkąd jestem na misjach i dopiero zaczyna się coś zmieniać na lepsze. Jest więc nadzieja, że nasza praca nareszcie będzie mogła odbywać się w godziwych warunkach. Tak jest w Niemczech i w Holandii – gdzie misjonarze otrzymują pieniądze na zagospodarowanie i zakup wyposażenia niezbędnego do egzystencji i pracy na misjach. U nas jeszcze tego nie ma. Obserwując pracę i zaangażowanie w sprawy misji innych krajów, musimy stwierdzić, że, niestety, jesteśmy jeszcze „w końcówce”. Często musimy prosić o pomoc Niemców, którzy krytykują nas za to, że przyjeżdżamy z niczym. Jest nam przykro, gdy patrzymy jak dumni są Niemcy, którzy pracują w miastach, my zaś, Polacy, idziemy do buszu. Wracając zaś do kraju – „siedzimy na garnku u mamy”. I tu nie rozumiem biskupów, którzy mówią o misjach, a nie potrafią sercem się zaangażować. A jest powiedziane „Idźcie i nauczajcie”. Trzeba zatem zadbać o to, by wprowadzić do programu nauczania religii naukę o misjach. Trzeba również rozwijać działalność ognisk misyjnych w parafiach. Przecież Kościół jest misyjny ze swej natury.

Wypowiedź na III Diecezjalnym Spotkaniu Misyjnym w Gnieźnie (26 X 1996 r.)

Papua Nowa Gwinea, 1999

„Biuletyny”, które otrzymałem, tak pierwszy jak i drugi, przeczytałem „od deski do deski” i cieszę się, że tchną duchem prawdziwie misyjnym. Jest się czym pochwalić!

Od mojego ostatniego przyjazdu do Nowej Gwinei, czyli od początku 1997 r., jestem w nowej prowincji. Od dwóch lat pracuję na Uniwersytecie Katolickim w Madang. Jest to dla mnie zupełnie nowy rodzaj pracy misyjnej, a zarazem nowy jej etap. Edukacja jest gwarantem skuteczności misjonowania. Jest nadzieja, że z naszych studentów wyjdą nowe pokolenia wierzących ludzi, którzy później sami będą edukować innych. Oprócz wykładów na wydziale religii, służę tutaj ludzom pracą na jednej z pobliskich parafii.

Tak, jak cały Kościół gnieźnieński, tak i mnie poruszyła śmierć bp. Jana Czerniaka. Wiadomość o jego śmierci dotarła do mnie w dniu pogrzebu. Pamiętam, że gdy ostatnio wyjeżdżałem z kraju, pożegnał mnie słowami: „Do zobaczenia następnym razem”. Nie wiedziałem, że to pożegnanie nabierze wymiaru eschatologicznego – szkoda, że nie poczekał jeszcze trochę, do mojego przyjazdu na wakacje. Z Jego odejściem zakończyła się epoka, w której wyrastaliśmy na kapłanów, epoka Prymasa Wyszyńskiego. Bp. Jana szanowałem za pracowitość i wierność Kościołowi. Starał się służyć do końca i rzeczywiście odszedł do Pana jako starzec Symeon – z radością na spotkanie i z poczuciem spełnionej misji. Dla nas, misjonarzy, zawsze miał czas i szklankę ciepłej herbaty. Lubił słuchać naszych opowiadań i chyba był z nas dumny. Teraz modlę się, żebyśmy rzeczywiście mogli się spotkać i porozmawiać trochę dłużej. Wiem też, że teraz jego modlitwa będzie wspierać nasze misyjne zabiegi skuteczniej niż przedtem.

Cieszę się, że o. Eryk Katulski z parafii św. Bogumiła w Gnieźnie wyjeżdża do Boliwii. Znałem go jeszcze jako Roberta Katulskiego – „szaloną, dobrą duszę”. Takich właśnie misjonarzy potrzeba.

Podziwiam ks. Macieja Napieralskiego, że chce się „zamrozić” na Alasce. Miałem nadzieję, że wspomógł nas też w Nowej Gwinei. Ze znajomością angielskiego i tym wykształceniem mógłby pracować u nas na wydziale religii. My też kształcimy księży i siostry do pracy duszpasterskiej i katechetycznej. Być może ks. Maciej kiedyś tak „zmarznie”, że zapragnie trochę ciepła. A tu codziennie ponad 30 stopni.

Papua Nowa Gwinea, 2001

Zarejestrowałem samochód i wymieniłem opony. I cieszyłem się, że najważniejsze samochodowe wydatki na ten rok skończyły się. Dwa tygodnie później złodzieje włamali się do mojego samochodu i wybili szybę. Nic tam nie było. Samochodu nie

udało im się ukraść, bo zabrakło czasu, ale szkoda pozostała. W sklepie dowiedziałem się, że szyba kosztuje ponad 1700 kina, czyli prawie 600 dolarów. Skąd taka cena? Model samochodu stary, części trzeba sprowadzić z Japonii. Zdecydowałem się wstać plastikową za 500 kina, aby przynajmniej deszcz mi nie leciał do środka.

Tak więc pieniądze bardzo szybko się rozeszły. Jeździłem samochodem do ubiegłego tygodnia. W piątek wieczorem, kiedy odwoziłem moich pomocników do domu, napadła mnie banda z karabinami. Chcieli mi zabrać samochód. Byli tak wściekli, że zaczęli strzelać. To wszystko stało się w sekundach. Po zatrzymaniu samochodu, gdy moi ludzie wysiadali, tamci wyrosli jak spod ziemi. Głowę miałem zwróconą w stronę wysiadających i nie zauważyłem, kiedy przez otwarte okno po mojej stronie zamaskowani rabusie wyciągnęli klucze ze stacyjki i przyłożyli lufę do głowy. Chcieli samochód, pieniądze i zegarek. Pieniądzy nie miałem, ale miałem dokumenty. Dlatego nie mogłem wysiąść od razu. Zacząłem z nimi rozmawiać, by zyskać na czasie i ukryć pod siedzeniami portfel. Gdy mi się to udało, wyszedłem i stanąłem przy drzwiach. Czekałem na okazję, aż ich kierowca włoży kluczyki do stacyjki. Kiedy się to stało, zrobiłem krok, aby go wyciągnąć zza kierownicy. W tym samym czasie on wystrzelił. Kula przeszła mi pod pachą i przeszła szybą na wylot. Wtedy zauważyłem, że moi pomocnicy mają noże na gardłach i jeden z bandziorów stoi z tyłu z karabinem maszynowym M16. Wiedziałem, że lepiej teraz ich nie podpuszczać. Gdy ich kierowca zapuścił silnik, modliłem się, aby nie udało mu się ruszyć. Przygazował, wrzucił pierwszy bieg, za szybko zwolnił sprzęgło i silnik zgasł. Zaraz po tym próbował znów włączyć silnik, ale spanikował i nie wcisnął sprzęgła. Wtedy powiedziałem ich hersztowi, że mają kierowcę do kitu i lepiej będzie jak ja ich zawiozę tam, gdzie chcą. Byłem tak zdenerwowany, że chciałem rozpedzić samochód i wyskoczyć. W czasie, gdy to proponowałem, samochód wjechał w żywopłot pobliskiego domostwa. Dzięki Bogu ludzie zaczęli nadchodzić, a napastnicy uciekli. Zanim policja zorganizowała pościg, nie było już po nich śladu. Tak więc pozostałem z samochodem, ale bez szyb.

Do ks. Pawła Czerwińskiego wczoraj w nocy przyszli inni. Chcieli ukraść samochód. Ks. Paweł się przebudził, ale przednia szyba była już wybita i zamki wyłamane. Później próbowali dostać się do domu, ale ks. Paweł narobił wielkiego hałasu i uciekli. Policja nic nie pomogła.

Inowrocław, 2002

(...) Rodzinny fundament, oparty na Chrystusowej skale dał możliwość wypełnienia jeszcze jednej woli Bożej, jaką było przyjęcie powołania misyjnego. Ks. Henryk od 1986 r. pracuje w kraju Kamiennej Siekiery – jak nazywają Papuę Nową Gwineę. W trudnych warunkach klimatycznych i kulturalnych. Od kilku

lat jest wykładowcą religiofilozofii na uniwersytecie. On w sposób dosłowny wypełnia mandat Chrystusa „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”, idźcie aż na krańce świata (...). Państwo Mickowie każdego roku przyjeżdżali przez wiele lat do Gniezna na spotkanie opłatkowe rodziców misjonarzy z ks. arcybiskupem. Na tych spotkaniach śp. Irena była zawsze pogodna i głęboko przeżywała pracę swojego syna misjonarza. Na jednym ze spotkań otrzymałem do obejrzenia kasetę video z Papui Nowej Gwinei. Bardzo wzruszyły mnie słowa Henryka nagrane na tej taśmie, skierowane do ojca, matki i rodzeństwa przed Bożym Narodzeniem. Słowa pełne ciepła i miłości synowskiej, świadczące o głębokich więzach rodzinnych.

Gdy zadzwoniłem do ks. Henryka, po otrzymaniu wiadomości internetowej o śmierci jego matki, usłyszałem takie słowa: „Dzisiaj rano odprawiłem Mszę św. Byli obecni także moi studenci. Ale nie mogłem nic od siebie powiedzieć. Trochę sobie popłakałem”.

Uczestniczymy dzisiaj w tym bólu synowskim i mężowskim i wszystkich bliskich, których ta śmierć dotknęła, w tym ludzkim bólu i cierpieniu. Lecz światło Chrystusa Zmartwychwstałego oświeca wszystkie ciemności ludzkich bólów, dając nadzieję i pocieszenie. Wraz z eucharystyczną ofiarą składamy dziękczynienie Bogu za przykład matki, za złoty jubileusz małżeństwa i za powołanie kapłańskie i misyjne jej syna.

Niech aniołowie zawiodą śp. Irenę do raju, a pieśń zbawionych i nasza modlitwa towarzyszy jej w tej drodze.

Fragmenty homilii wygłoszonej przez ks. Franciszka Jabłońskiego na pogrzebie śp. Ireny Micek

Papua Nowa Gwinea, 2002

Już od tygodnia jestem u siebie. W szkole studenci i wykładowcy przyjęli mnie tak, jakbym wieki z nimi nie był. W niedzielę pojechałem odprawić Mszę św. tam, gdzie zwykle. Również i wtedy zaskoczyli mnie wspaniałym gestem: gdy dojeżdżałem do kościoła, kobiety rzucały kwiaty na samochód, a młodzież w pochodzie wprowadziła mnie do kościoła z gitarami, śpiewając specjalnie na tę okazję skomponowaną piosenkę. Wszyscy bardzo się cieszyliśmy swoją obecnością.

Papua Nowa Gwinea, 2003

Dwa tygodnie temu chodziłem z koszykiem w jednym ze sklepów, zastanawiałem się, co kupić do jedzenia. Po chwili podszedł do mnie jeden z chłopców i mnie pozdrowił. Podając rękę szeroko się uśmiechnął i wymówił moje imię. Później zauwa-

zyłem, że chodzi ze mną od stoiska do stoiska i nic nie kupuje. Zapytałem, czy czasem nie kusi go, aby coś wziąć do kieszeni. Nie obraził się, ale prosto powiedział: „Ojciec mnie pewnie nie rozpoznał. Jestem Michael, jestem katolikiem”. Zrobiło mi się trochę głupio, że mogłem go tym pytaniem obrazić. On znając jednak tutejsze realia i swoich kolegów, którzy rzeczywiście odwiedzają takie sklepy, aby kraść, wcale nie miał mi tego za złe. Powiedział prosto, że wie, że to jest grzech i tego nie robi. Dałem mu koszyk, aby mi pomógł i dalej wybierałem to, co mi było potrzebne w kuchni. W pewnym momencie zauważyłem, jak przy stoisku z gumowymi klapkami (japonkami) wybrał sobie parę niebieskich kłapek i przymierzał. Przyznałem, że mu pasują. On jednak tylko próbował, bo jest już w piątej klasie, a jeszcze chodzi boso. Zbiera sobie pieniądze, aby takie kupić... Okazało się, że jeszcze mu ich trochę brak. Klapki nie były drogie, kosztowały ok. 4 złotych, ale dla niego i jego rodziców to duże pieniądze. Postanowiłem nagrodzić jego uczciwość i oczywiście kupiłem mu je. Kiedy wychodziłem ze sklepu, jeszcze nie wierzył, że to jego... Zastrzegłem jednak, żeby nikomu się nie chwalił. Po kilku dniach pojechałem na Mszę św. Po Mszy, wychodząc z kościoła zauważyłem, że już w tych klapkach był w kościele. Uśmiechnął się, gdy go zauważyłem, jakby jeszcze raz chciał podziękować. Wyjeżdżając spod kościoła zabrałem jego wujka. Zaraz też mnie zapytał, czy to prawda, że kupiłem Michaelowi te klapki. Okazało się, że biedny Michael miał z tym wielki problem i trochę oberwał od taty. Za co? Za kradzież i za kłamstwo, że to niby ja mu je kupiłem! Oczywiście sprawa wyjaśniła się całkowicie, gdy osobiście to powiedziałem jego tacie. Przyznałem się też, że była to forma rekompensaty za niesłuszne oskarżenie. Teraz i on powinien przeprosić Michaela i pewnie coś mu kupić.

Na podstawie albumu Dominiki Paluszak i Olgi Wróblewskiej ze SP w Strzelnie

Papua Nowa Gwinea, 2003

List abp. Williama Josepha Kurtza

Znam ks. Henryka Micka od siedemnastu lat. Zaprosiłem go, aby przyjechał do Papui Nowej Gwinei i pracował w Diecezji Kundiawa, gdzie byłem ordynariuszem.

Pracował ze mną w Diecezji Kundiawa przez prawie 10 lat. Wykonuje doskonałą pracę jako misjonarz na różnych placówkach misyjnych w diecezji. Niektóre ze stacji misyjnych były położone w górach, z bardzo złymi drogami dojazdowymi lub czasem bez drogi.

Nie powstrzymywały go jednak trudności i służył ludziom, nie tylko pielęgnując ich potrzeby duchowe, ale również materialne i społeczne. Ludzie go akceptowali i lubili, szczególnie młodzi, z którymi umiał znaleźć wspólny język. Odnosił sukcesy

w promowaniu idei wspólnoty i współodpowiedzialności za Kościół lokalny. Był dobrym organizatorem i zaangażował parafian w budowę szkół, ośrodków zdrowia, a także w dbałość o utrzymanie stacji misyjnej. Ks. Micek był zaangażowanym, dobrym kapłanem, umiejącym zrozumieć ludzi i przekazać im naukę Chrystusa.

Po zakończeniu pracy w diecezji Kundiawa został wykładowcą na uniwersytecie w Madang. Pozostając z nim w ścisłym kontakcie, będąc – od 2000 r. – arcybiskupem Diecezji Madang. Wysoko sobie cenię jego obecność. Oprócz spełniania obowiązków na uniwersytecie, jest zawsze gotowy do pełnienia posługi kapłańskiej podczas weekendów lub wakacji, w różnych parafiach dookoła miasta, pomagając również w rekolekcjach.

Polecam ks. Micka każdej parafii lub instytucji kościelnej. Jestem osobiście bardzo jemu wdzięczny za tyle lat służby dla Kościoła i ludzi w Papui Nowej Gwinei.

W Chrystusie

Abp William Joseph Kurtz

Gniezno, 20-21 V 2004 r.

W czasie prowadzonego przez siebie dnia skupienia dla kleryków w gnieźnieńskim seminarium, ks. Henryk Micek tak mówił o swoim powołaniu misyjnym: „Kiedy wstępowałem do tego seminarium i przekraczałem jego bramę, nigdy bym nie przypuszczał, że kiedykolwiek wyjadę na misje. Pewnego razu spotkałem ks. Kazimierza Muszyńskiego, który zwierzył mi się, że potrzebuje kapłana, który mógłby go zastąpić na Papui Nowej Gwinei. A ja się po prostu zadeklarowałem, że pojadę. Na początku odebrał to jako żart, ale po kilku dniach zadzwonił do mnie i zapytał, czy mówiłem poważnie. Odpowiedziałem, że tak”. Ks. Henryk mocno podkreślił, że misjonarz powinien odznaczać się dwoma cechami: życzliwością i pokorą. „Kiedy przyjechałem na Papuę Nową Gwineę szybko przekonałem się, że ludzie, którzy tam żyją, wcale nie czekają na Henryka Micka, ale na kapłana” – akcentował ks. Henryk.

Internet: //www.pwsd.gniezno.opoka.org.pl, 10 IX 2004 r.

Australia, 2005

Od grudnia 2004 r. jestem w Kincumber Holy Cross Parish. Parafia jest położona na półwyspie między oceanem a tzw. Birisbane's Waters, ok. 60 km od centrum Sydney, i jest jedną z 40 parafii w diecezji Broken Bay. W parafii jest ok. 8 tys. katolików; w sezonie trochę więcej – licząc tych, którzy przyjeżdżają tu spędzić wa-

kacje. Większość parafian to ludzie starsi, którzy jakoś dorobili się w życiu i zapracowali na spokojną starość. W parafii mamy kilka szkół podstawowych i średnich, w tym dwie katolickie. Mamy trzy ośrodki, gdzie regularnie odprawiana jest Msza św. w niedziele, a wśród nich jest stary kościółek pw. św. Krzyża, w którym odprawiamy Msze św. codziennie rano. Tam też chrzczymy dzieci i błogosławimy małżeństwa. Kościółek jest piękny, co sprawia, że ludzie z całego Stanu przyjeżdżają tu, aby chrzczyć swe dzieci i zawierać związki małżeńskie. Mamy więc wystarczająco pracy przygotowując ich do przyjęcia sakramentów. W parafii mam bardzo ciekawych ludzi. Najbardziej aktywni są ci nawróceni z innych religii i innej wiary. Czuje się wielką odpowiedzialność ludzi świeckich za Kościół. Jest też między nimi człowiek, który swój kapitał lokuje w badaniach dotyczących cudów związanych z Eucharystią, badaniach Całunu Turyńskiego, itp.

Inowrocław, 12 VI 2005 r.

W parafii pw. św. Krzyża w Inowrocławiu w dniu 12 VI 2005 r. za dar 25 lat kapłaństwa dziękował Bogu ks. prał. Henryk Micek. Na uroczystej Mszy św. homilię wygłosił prymicyjny kaznodzieja ks. Micka, ks. prob. Michał Kudłacik z Szubina. Po Mszy św. głos zabrał także ks. F. Jabłoński: „Drogi Misjonarzu! Przekazuję Tobie słowa serdecznych życzeń i pozdrowień od ks. bp. Bogdana Wojtusia. Sam osobiście wyrażam radość z tego, że Stolica Apostolska przychyliła się do prośby ks. abp. Henryka Muszyńskiego i przyznała Tobie godność Kapelana Jego Świątobliwości. Tę godność otrzymali także: ks. Antoni Bajek, który od prawie 30 lat pracuje w Brazylii oraz ks. Roman Waszkiewicz posługujący Polakom w Kanadzie. Z gorliwością pracowałeś na misjach w Papui, a teraz w Australii. Widocznym owocem tej pracy jest obecność dziś wśród nas gości z Australii, promujących film o Eucharystii, który dzięki Twojej inicjatywie został przetłumaczony także na język polski”.





Ks. Marian Zalewski

Urodził się 22 VIII 1956 r. w Kcyni. W rodzinnym mieście ukończył szkołę podstawową i liceum. Następnie przez rok pracował w PKP w Wapnie. W okresie od 1 IX 1976 r. do 5 VI 1982 r. odbył studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Święcenia diakonatu otrzymał 2 V 1981 r., a święcenia kapłańskie z rąk prymasa Polski, kard. Józefa Glempa w dniu 5 VI 1982 r.

Po święceniach został postany do parafii pw. bł. Radzyna Gaudentego w Gnieźnie (1 VII 1982 r. – 30 VI 1983 r.). W okresie od 1 VII 1983 r. do 30 VI 1987 r. pracował w parafii pw. Chrystusa Króla w Bydgoszczy, gdzie pełnił funkcję duszpasterza młodzieży szkolnej i akademickiej. Był również założycielem i przewodnikiem grupy „brązowej” Archidiecezjalnej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę (1984–1988).

Po rozpoznaniu misyjnego powołania i otrzymaniu zgody na wyjazd na misje, rozpoczął roczne przygotowanie w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie (1987–1988).

2 IX 1988 r. przybył do Papui Nowej Gwinei. Po aklimatyzacji i kursie miejscowego języka, 1 III 1989 r. został postany do parafii w Ambullua pw. Imienia Matki Bożej, położonej w górach na wysokości 2000 m n.p.m. Odległość od głównego miasta prowincji to 5 godz. jazdy samochodem i 5 godz. wędrówki pieszej. W roku 1998 obchodził wraz ze swoim biskupem 40-lecie parafii Ambullua. W sierpniu 2002 r. przyjechał do diecezji w ramach roku sabatycznego (jest to czas na pogłębienie wiedzy teologicznej i spojrzenie na swoją pracę misyjną z perspektywy minionego czasu). W kwietniu 2003 r. ks. Marian udał się do Papui, aby objąć nową parafię, w Rulna oraz w Kula pw. Królowej Różańca Świętego.

Papua Nowa Gwinea, 24 IX 1988 r.

Pozdrawiam z wyspy, która wydaje się być zapomnianą na przestrzeni wieków przez ludzkie pokolenia. Na szczęście nie jest zapomnianą przez Boga (...). Tutaj muszę być bardzo pokorny wobec Boga i nieustannie prosić o Jego łaski, aby mądrze papuaski Lud Boży prowadzić do niebiosów bram i samemu też się tam znaleźć. Wszystkich przyjaciół misji gorąco proszę o modlitwę za nas, pracujących na misjach w Papui. Najważniejszą rzeczą w naszym powołaniu jest świadomość, że tam, gdzie jesteśmy, to co robimy i czego doświadczamy dzieje się za sprawą Bożą.

Papua Nowa Gwinea, 1993

Bardzo dziękuję Ci za list i za wszystkie informacje w nim zawarte, ale przede wszystkim dziękuję Ci za Twoją pamięć modlitewną.

O Tobie i działalności Ogniska Misyjnego, do którego należysz, opowiedziałem już tutejszym dzieciom. Zdopingowało to je do jeszcze większego włączenia się w działalność Kościoła. Zaraz następnego dnia przyszło do mnie sześć dziewczynek i dwóch chłopców z klas od 2 do 4 z deklaracją, że chcą zostać ministrantami.

Pod koniec następnego miesiąca, tj. października, w dwóch parafiach, które obsługuję, odbędzie się I Komunia św. Nie dziw się proszę, że w październiku, tutaj bowiem rok szkolny zaczyna się na początku lutego, a kończy się w połowie grudnia. Tutaj uczęszczanie do szkoły nie jest obowiązkowe, a zatem duża liczba dzieci tylko się bawi przy domu, nie myśląc o zdobywaniu wiedzy. Nie zazdrość tym dzieciom, proszę, bo nauka jest bardzo ważna, bez niej nie mogłabyś nawet napisać listu do misjonarza, albo zrobiłabyś to z dużą ilością błędów.

Anna Frankowska, *List ks. Mariana Zalewskiego*, „Misjonarz Dwunastki” 9(1993)

Papua Nowa Gwinea, 1998

Jeszcze w ubiegłym roku myślałem, że 6 lat w jednej parafii to wystarczająco długo. Jednak kiedy wróciłem po 4 miesiącach urlopu, żal mi się zrobiło moich „owieczek” i postanowiłem ich nie opuszczać. Pod koniec stycznia przeżywaliliśmy w parafii pierwsze w historii święcenia kapłańskie. Same święcenia odbyły się w sąsiedniej parafii, u nas w rodzinnej wiosce nowo wyświęconego kapłana została odprawiona Msza św. prymicyjna. Uroczystość wypadła całkiem okazale jak na warunki buszowe. Na tę okazję zabito 36 świń, wszyscy mogli uraczyć się także kaukauem (słodkim ziemniakiem), kumu (zielonymi warzywami), ryżem itd. Bardzo miłe zaskoczyła mnie liczba

ludzi przybyłych na tę uroczystość. Niektórzy wędrowali 2-3 dni. Było więc to wielkie wydarzenie, wzmacniające wiarę nas wszystkich. Po Mszy św. prymicyjnej podszedł do mnie 10-letni chłopiec i powiedział, że też chce zostać księdzem.

Cały ten rok to ostre przygotowania do obchodu 40-lecia istnienia parafii Ambullua: uroczystości odbędą się we wrześniu tego roku. Chciałbym, aby z tej okazji zadzwonił w parafii dzwon – tak, jak jest to w Polsce, gdzie bicie dzwonu wzywa ludzi na Mszę św. czy nabożeństwo. Dlatego też mam ogromną prośbę do wszystkich o pomoc w zakupie i przesyłce dzwonu z Polski na Papuę Nową Gwineę. Dzwon nie musiałby być duży – u nas, w górach, głos przenosi się wspinał z jednego miejsca na drugie. Prawdziwy dzwon byłby konkretnym wkładem Archidiecezji Gnieźnieńskiej w misje na Papui, a dokładnie w Ambullua.

„Misjonarz Dwunastki” 4(1998)

Misjonarz z kraju „kamiennej siekiery”, 1998

Jak było z Księdza powołaniem?

M.Z.: W moim życiu nie było jednego momentu, w którym rozpoznałem swoje powołanie. Myślę, że całokształt powołania ma swoje korzenie w chrześcijańskiej rodzinie. Jako mały chłopiec byłem ministrantem, przyglądałem się księdzu przy ołtarzu, zostałem lektorem. Byłem przekonany, że jest to dobra droga. Gdy zostałem kapłanem, pojawiła się myśl o misjach. Zacząłem inaczej rozumieć słowa: „Idźcie i głosćcie”.

Czy będąc w szkole podstawowej i średniej, uczestniczył Ksiądz w grupach religijnych, pieszych pielgrzymkach?

M.Z.: Nie miałem raczej czasu. Grałem w piłkę nożną w miejscowej drużynie i równolegle uczyłem się w szkole muzycznej. Do tego jeszcze codzienna nauka, Eucharystia poranna. MZKS Kcynia był moim klubem. Na pielgrzymki zacząłem chodzić w seminarium. Chodziłem regularnie z grupą promienistą. W Bydgoszczy zorganizowałem 180 osobową grupę i przyłączyliśmy się do pielgrzymki gnieźnieńskiej.

Czy miał Ksiądz wpływ na wybór kraju misyjnego?

M.Z.: W Kcyni, w szkole podstawowej, uczył mnie religii obecnie nieżyjący już śp. ks. Zbyszko Hanelt. Wyjechał on potem na Nową Gwineę. Spotkałem go po latach w Bydgoszczy i usłyszałem o potrzebach młodego Kościoła. To właśnie ks. Hanelt miał wpływ na to, że tam pracuję.

Jak zareagowała rodzina na wieść o wyjeździe?

M.Z.: W Polsce mam mamę, braci, niekiedy za nimi tęsknię. Mama zawsze wolała mieć syna przy sobie, co tłumaczy macierzyńska miłość. Myślę, że moja mama wieść o moim wyjeździe głęboko przeżyła.

Ilu wiernych liczy Ksiądz parafia?

M.Z.: Parafia liczy ok. 5 tys. ludzi; 4 tys. to katolicy. Pozostali to: luteranie, anglikanie, wyznawcy sekt, ok. 500 pogan. Stacja misyjna została założona 41 lat temu.

Jakie są najważniejsze potrzeby na Nowej Gwinei?

M.Z.: W diecezji, w której pracuję jest 23 kapłanów. Kiedy przyjechałem przed 10 laty, liczba była ta sama. Obecnie 5 księży jest po siedemdziesiątce! Na 23 kapłanów tylko 5 to miejscowi. Pozostali, łącznie z biskupem, są misjonarzami. Brakuje nowych powołań – nie ma zgłoszeń księży np. z Polski czy z innych krajów katolickich. Początkowo pracowali tu Niemcy, Amerykanie. Oni sami we własnych krajach borykają się z pustymi seminariami. Teraz przyjeżdżają księża z Filipin, Indii, jednak ciągle jest to kropla w morzu potrzeb. „Nie ma misji bez zaplecza”. Zaplecze duchowe i materialne jest niezbędne. Biskupem diecezji jest Niemiec, którego wspierają rodzinne fundacje misyjne. W mojej parafii pracuje tylko 6 wiernych. Ludzie utrzymują się z pracy na roli. Potrzeba modlitwy o nowe powołania, o wytrwanie i siły dla misjonarzy. Potrzebne są medaliki, różańce, przedmioty kultu religijnego.

Co zaskoczyło Księdza w pierwszych miesiącach pobytu na wyspie?

M.Z.: Dość zabawne było kupowanie zón za świnię. Im bardziej majątny kawaler, tym cena jest wyższa. Nie mniej zaskakujący jest brak poczucia czasu. Na Mszę św. ludzie przychodzą z 4 godzinnym poślizgiem, nie znają daty urodzin dzieci, a wyznacznikiem mijającego czasu jest słońce.

Kcynia, maj 1999

W maju w Kcyni odbył się pogrzeb matki ks. Mariana Zalewskiego. Mszy św. przewodniczył bp Bogdan Wojtuś. Na uroczystości pogrzebowe przybyli także koledzy kursowi ks. Mariana, inni znajomi kapłani oraz „towarzysz misyjnych dróg” – ks. Paweł Czerwiński. Homilię wygłosił ks. Marian. Przed zakończeniem Mszy św. bp Bogdan Wojtuś powiedział m.in.: „Prosimy dzisiaj Boga o życie wieczne dla zmarłej Martii – matki misjonarza. Prosimy, ale i dziękujemy za jej wierność Bogu i Kościołowi. Śp. Marię poznałem osobiście w czasie spotkań opłatkowych z rodzinami misjonarzy w Gnieźnie. Była zawsze radosna, pogodna i głęboko żyła pracą swojego syna misjonarza. Czekala na jego powrót, aby przed śmiercią się z nim spotkać i tak też się stało”. Procesji na cmentarzu przewodniczył ks. Józef Kubalewski.

Papua Nowa Gwinea, 2000

Trzymam właśnie grudniowy numer „Posłańca Ducha Świętego”. Otrzymałem go w ubiegłym roku i czytałem niektóre tylko artykuły. Dopiero nie dalej jak wczoro-

raj, zupełnie przypadkiem, natknąłem się na niego ponownie. Dziękuję za czasopismo i za zachętę do podzielenia się z czytelnikami swoją refleksją misyjną.

A co w związku z misjami? Nigdy nie myślałem o nich poważnie. Jako kleryk seminarium diecezjalnego nie należałem do Ogniska Misyjnego. Myśl o misjach pojawiła się zaraz po święceniach kapłańskich, w Niedzielę Misyjną. Owszem, wspierałem misje modlitwą, ale chyba nigdy zbyt żarliwą. Po trzech latach pracy duszpasterskiej w moim sercu coś się odmieniło i zapragnąłem wyjechać na misje. Zwróciłem się do bp. J. Czerniaka (kochany to był biskup i przeze mnie bardzo szanowany), a on wcale mnie nie zachęcał, przeciwnie – wstrzymywał. Pamiętam, jak mówił: „Tedy bracie, ty poczekał, Archidiecezja Gnieźnieńska ciebie potrzebuje”. Wyboru nie było. Moja cierpliwość (cnota ta nigdy nie była moją mocną stroną) została wystawiona na próbę. Czekałem następne trzy lata.

W 1988 r. znalazłem się w Diecezji Mount Hagen w Papui Nowej Gwinei. Myślałem, że jadę do tropiku: zabrałem ze sobą letnie rzeczy, tymczasem biskup posłał mnie do parafii położonej na wysokości 2000 m n.p.m. Temperatura w nocy spada tu do 3°C. W dzień bywa cieplej. Wszystko, co potrzebne do pracy i życia w parafii, wnoszę na plecach, gdyż nie ma drogi, po której można by jechać samochodem. Wędrówka zajmuje do szczętu godzin. Dla ułatwienia kupiłem sobie plecak i dobre buty. Ktoś kiedyś mnie zapytał: „co jest najważniejsze w życiu i pracy misjonarza?”. Odpowiedziałem: „wiara i dobre buty”. W moim powołaniu misyjnym te dwie sprawy bardzo się zazębiają.

„Posłańca Ducha Świętego” 5(2000)18

Papua Nowa Gwinea, 2001

W marcu tego roku zaczęliśmy budowę kościoła na jednej z bocznych stacji należących do parafii Ambullua. Do parafii należy 6 stacji bocznych. Odległości między jedną kaplicą a drugą są rozmaite, od 2,5 godz. do 5 godz. Boczna stacja, na której budujemy kościółek, jest położona najdalej od stacji głównej, ok. 10 godz. drogi. Blacha na dach, cement, drewno – wszystko to, co potrzebne do budowy kościoła, wnoszone jest na plecach na szczyty stromych gór. Wiem, że na ten cel zbierane są również ofiary w Polsce. Jestem wszystkim ofiarodawcom bardzo wdzięczny i proszę Pana Boga, aby im szczerze wynagrodził.

Bardzo często spotykam się z pytaniem, jak wygląda mój powszedni dzień. Otóż jest on bardzo podobny do dnia każdego księdza. Codziennie odprawiam Msze św., słucham spowiedzi św., przygotowuję dzieci do I Komunii św. w ramach katechizacji, dorosłych do innych sakramentów. Różnica polega na tym, że większość prac, tych typowo duszpasterskich, jak i pozostałych, misjonarz wykonuje sam. W mojej

parafii bardzo mały procent dzieci uczęszcza do szkoły. Dużo ludzi nie potrafi czytać i pisać. W konsekwencji ich zaangażowanie w życie parafii nie jest największe. Prace budowlane, remontowe też są na barkach misjonarza. Pieczenie chleba czy przygotowywanie posiłków misjonarz wykonuje sam. Chyba znacznie wcześniej chodzę spać, niż każdy ksiądz w Polsce. Brak prądu, telewizji, radia i innych rozrywek, to główna tego przyczyna. Moi parafianie i ja chodzimy spać z kurami i wstajemy jak tylko wszędzie słońce. Chodzenie po buszu, przejście od jednej kaplicy do drugiej, dojście do stacji głównej, a czasami długie, 50 kilometrowe wędrówki po drodze samochodowej (czasowo nieczynnej z powodu obsunięcia ziemi), to znamionuje życie misjonarza pracującego w buszu. Pracy takiej towarzyszy dużo radości i zadowolenia i to właściwie jest nagroda od Pana Boga dla każdego misjonarza.

Dziękując Wam wszystkim za działalność w Ognisku Misyjnym, proszę jednocześnie, abyście nie ustawali w Waszych ofiarach, wysiłkach, wszelkich trudach, nade wszystko w modlitwie i ofiarowali to wszystko na rzecz misji i misjonarzy.

„Misjonarz Dwunastki” 3(2001)





Ks. Paweł Czerwiński

Urodził się 18 IX 1954 r. w Inowrocławiu. Tam też ukończył liceum zawodowe. W okresie od 11 VIII 1976 r. do 5 VI 1982 r. odbywał studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie.

Święcenia diakonatu przyjął 2 V 1981 r. Sakrament kapłaństwa otrzymał 5 VI 1982 r. z rąk prymasa Polski, kard. Józefa Glempa. Jako wikariusz pracował w parafiach: Kołodziejewo (1 VII 1982 r. – 30 VI 1983 r.), Gromadno (1 VII 1983 r. – 30 VI 1986 r.) i Bydgoszcz – NMP Matki Kościoła (1 VII 1986 r. – 4 XI 1987 r.)

W roku 1986 otrzymał zgodę na wyjazd na misje. Po rocznym przygotowaniu w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie udał się w roku 1987 do Papui Nowej Gwineji. Został posłany do parafii Wump, a następnie do Banz.

Matką ks. Pawła, pani Annie Czerwińskiej, ks. Arcybiskup przyznał medal „Zasłużony dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej” za przykład życia matki wielodzietnej rodziny, z której Pan Bóg powołał do kapłaństwa trzech synów. Medal wraz z dyplomem wręczył bp Bogdan Wojtuś 27 I 2002 r. w kościele Świętego Krzyża w Inowrocławiu, rodzinnej parafii ks. Pawła.

W kwietniu 2003 r. został posłany do nowej parafii w Koibuga, a następnie w Nondugl, pw. Matki Boskiej oraz w Minj pw. Chrystusa Króla.

Od dnia 25 III 2004 r., po zmianie granic Archidiecezji Gnieźnieńskiej, jest kapłanem Diecezji Bydgoskiej.

Mount Hagen, 3 X 1988 r.

Z Polski odlecieliśmy 30 VIII 1988 r. Przez Moskwę, Bombaj i Singapur dotarliśmy 2 września do Port Moresby, następnie poleciliśmy do Mount Hagen. W diecezji Mount Hagen pracuje z nami 6 księży Polaków. W Kundiwie pracował polski lekarz, p. Jan Jaworski, który od października rozpocznie studia teologiczne w Rzymie i pragnie w przyszłości jako kapłan pracować na Nowej Gwinei. Jak jestem przy Polakach, to muszę wspomnieć także polską rodzinę, która przez rok pracowała w naszej diecezji. Pan Albert jest stolarzem i przez 4 miesiące odremontował stację misyjną, gdzie nikt nie mieszkał przez 8 lat. Teraz pan Albert z żoną udają się na Filipiny. Świat, który tu zastałem bardzo różnił się od moich wyobrażeń o nim.

W Mount Hagen są banki i bardzo dużo sklepów, w których jest wszystko. Od 2 lat nadawany jest nowogwinejski program telewizyjny. Stacja misyjna, w której jesteśmy liczy 50 lat. Na terenie naszej misji są 3 szkoły wraz z warsztatami oraz punkt pierwszej pomocy medycznej. Na Mszy św. w Katedrze było ok. 500 osób. Grał zespół muzyczny, teksty zaś pokazywane były na ekranie. Pieśni, które tutaj śpiewają, są tłumaczeniem pieśni europejskich.

Kuruk, 30 XII 1988 r.

Chciałbym się podzielić z Wami nowym wydarzeniem, które miało miejsce w grudniu na Nowej Gwinei. Były nim święcenia kapłańskie. Ale zanim przejdę do tego faktu, to parę słów, co u nas słycać. Otóż ja i ks. Marian nie jesteśmy w diecezji Kundiawa, ale w Mount Hagen. Tak się zdarzyło, że na południu tej diecezji będzie, jak oni to nazywają, polski dekanat, w którym będzie pracować pięciu polskich księży. My zostaliśmy posłani na stacje misyjne na tzw. wprowadzenie – nauka języka pidgin i normalna misyjna praca. Ja jestem w Kuruk. Jest to stacja w górach. Posiada 9 bocznych stacji, które obsługujemy z tutejszym proboszczem – rodem z Holandii. Wracając teraz do zapowiedzianego tematu, odbyły się w diecezji Enga święcenia pierwszego werbisty z Nowej Gwinei. Na tych święceniach nie byliśmy. Pojechaliśmy za to do Kundiawy, gdzie 17 XII 1988 r. odbyły się święcenia księdza diecezjalnego. O godz. 10.00 rozpoczęła się ceremonia. Lain – klan, do którego należy – przyprowadził diakona Łukasza przed Katedrę. Pochód otwierała młodzież ubrana w tradycyjne stroje, która przez cały czas śpiewała i tańczyła. W takiej oprawie „artystycznej” ruszyliśmy procesyjnie do Katedry. Ceremonii przewodniczył bp W. Kurtz. Diakon Łukasz pozostał przy wejściu do Katedry. Po Ewangelii rozpoczął się obrzęd święceń. Biskup zadał pytanie, czy diakon Łukasz, który pragnie przyjąć święcenia kapłańskie, jest obecny. Wtedy Łukasz głośno potwierdził swoją obecność. Młodzież przyprowadziła Łukasza przed ołtarz, śpiewając przy tym tradycyjne pieśni. Następnie rektor przedstawił Łukasza ks. biskupowi i wiernym. Biskup wygłosił kazanie będące nauką Kościoła o kapłaństwie, a potem skierował pytania do diakona Łukasza związane z posłuszeństwem i celibatem. Następnie każdy kapłan podchodził do diakona i nakładał ręce. Po modlitwie do Ducha Świętego i odśpiewaniu Litanii do Wszystkich Świętych przez chórek złożony z 6 siostr zakonnych, nastąpiły końcowe obrzędy święceń. Po namaszczeniu dłoni diakona, ten podniósł je do góry, a cały kościół zaczął klaskać. Po Mszy św. Bikmen lainu ks. Łukasza zaprosił wszystkich obecnych na posiłek. Księża i rodzina mieli przygotowany posiłek w salce a reszta uczestników przed kościołem. Tak w skrócie wyglądały te piękne ceremonie.

Banz, 1 X 1998 r.

Jak na całym świecie, tak i w Nowej Gwinei obchodzimy Rok Ducha Świętego. W tym roku każdego miesiąca w dwóch miejscach głosimy rekolekcje Odnowy w Duchu Świętym. Każdego dnia jadę odprawić Mszę św. tam, gdzie odbywają się rekolekcje. W maju mieliśmy Mszę św. dla całej parafii. Ludzie procesyjnie przyszli z bocznych stacji. Każda z nich przygotowywała inną część Liturgii. Msza odbyła się przed kościołem. Było to wielkie wydarzenie w parafii. Po Mszy św. odbyło się Charyzmatyczne Spotkanie Modlitewne, kościół był wypełniony „po brzegi” (brało w nim udział 1200 osób). Ta parafialna Msza św. stanowiła przygotowanie do diecezjalnych obchodów Roku Ducha Świętego. W święto Zesłania Ducha Świętego w Hagen odbyła się Msza św. z udziałem wiernych z całej diecezji. Podobnie jak w ubiegłym roku, tak i teraz, wielu parafian szło pieszo na tę Eucharystię. Znaczna część z nich traktowała pielgrzymkę jako pokutę. W tym roku grupa licząca 1200 osób wyruszyła w sobotę rano o godz. 6.00 do Hagen. Mieli do pokonania 50 km. W niedzielę rano o 9.00 z różnych stron Hagen pielgrzymi zaczęli schodzić się na plac, gdzie miała odbyć się Msza św. Wyglądało to bardzo malowniczo. Tysiące ubranych na czerwono ludzi (każda parafia miała inne emblematy na koszulach), śpiew 30 tys. ludzi – to robiło wrażenie. Po Mszy św. zabrałem do mojego samochodu przeszło 20 ministrantek i ministrantów. Jak tego dokonaliśmy – nie wiem, w każdym razie dojechaliśmy szczęśliwie do Banz. Dzieciom nie przeszkadzało, że siedzą ściśnięte jak ryby w puszcze.

50 lat chrześcijaństwa, ale wciąż silne w Papui są złe zwyczaje pogańskie. Szczególnie tu, w tym rejonie, bardzo silne jest wierzenie w tzw. *sangumę*, czyli rzucenie „czaru” albo „uroku” na kogoś. Tu nie ma choroby albo śmierci bez przyczyny. Tragiczny jest los osoby, jeżeli inni osądzą, że ma *sangumę*. W czerwcu jeden ze szczerpów płacił odszkodowanie za zabicie 2 lata temu babci posądzonej o to, że przyczyniła się do choroby jednego człowieka. Rodzina nie stanęła w jej obronie, kiedy bili starszkę na śmierć. W lipcu jedna członkini Legionu Maryi została oskarżona o to, że ma *sangumę*, bo rzuciła urok na dziecko i ono zmarło. Dobrze, że legionści mi o tym powiedzieli i można było pomóc tej biednej kobiecie. Sprawa wyglądała w ten sposób, że rodzice prosili Filmę, aby przez kilka dni zaopiekowała się ich chorym dzieckiem, bo oni szli na „kupowanie żony”. Po tygodniu rodzice nie poszli oczywiście do lekarza z tym dzieckiem i dziecko zmarło. Kto winny śmierci, oczywiście Filma. Sprowadzili jedną wróżkę i ona wskazała na Filmę, że ma *sangumę* i jest powodem śmierci dziecka. Filma jest matką 8 dzieci, a niedługo urodzi 9. I całkowicie niewinną kobietę zaczęli gnębić. W niedzielę wygłosiłem kazanie na temat *sangumy*. Uświadomiłem im, jak ciężkiego grzechu się dopuszczają, jeżeli zabiją tę nieszczęsną matkę. Zagroziłem ekskomuniką od Komunii św. Po Mszy św. zwołałem cały Legion Maryi i powiedziałem, że mają modlić się i stanąć twardo przy Filmie. We wtorek osobiście poszedłem do wioski, aby być obecny przy osądzaniu Filmy, ale ci, co mieli sądzić, nie przyszli wcale

i wyciszli sprawę. Przestraszyli się, że tak otwarcie sprawa została postawiona. Dzięki Bogu jedna niewinna osoba została uratowana.

Odwiedziny w Ambullua

W sierpniu w Banz odbyły się rekolekcje i szkolenie dla Legionu Maryi. Przybyło 450 oficerów z poszczególnych prezydiów z całej diecezji. Rekolekcje głosił sam ojciec duchowny Legionu w PNG – ks. Golly. Legion w diecezji jest jedną z najsilniejszych grup religijnych. Po rekolekcjach udałem się w odwiedziny do ks. Mariana Zalewskiego do Ambullua. Towarzyszyłem ks. biskupowi, który udawał się na bierzmowanie. Gdy schodziliśmy z lotniska było śliisko, bo w nocy padał deszcz, a droga błotnista i gliniasta. Na moście – dwie kłody drzewa nad rzeką – ks. biskup poślizgnął się i upadł. Szczęście, że zatrzymał się na tych belkach, bo mógłby się zabić, gdyby spadł na kamienie do rzeki.

Stacja misyjna wyglądała wspaniale. Pobyt w Ambullua musieliśmy ograniczyć do jednego dnia. Samolot nie chciał po nas przylecieć, więc musieliśmy wracać pieszo. Po Mszy św. ruszyliśmy w towarzystwie kilku młodych ludzi i gromadki dzieci do Kol. Nasz biskup ma 70 lat i jest chory. Obawialiśmy się, jak da radę pokonać dwie góry. Wspinaliśmy się na wysokość 2300 m. Ks. Marian wyprzedził nas i poszedł po auto, aby nas odebrać z miejsca, gdzie będzie mógł dojechać. Zdziwił się, gdy zobaczył nas blisko Kol. Zajęło nam to 4,5 godz. Było już po południu, a przed nami daleka droga, 80 km do Banz. Droga pełna dziur i wybojów, których pokonanie zajęło nam blisko 4 godz. Było już ciemno, gdy z Banz odwoziliśmy ks. biskupa do Hagen.

Końcówkę sierpnia i wrzesień przeznaczyłem na malowanie i remontowanie domu. Dzisiaj kładłem nową blachę na dach, ponieważ na dobudówce przeciekało. Nie mogłem zlokalizować, w którym miejscu woda dostaje się do wewnątrz, dlatego jedynym wyjściem było położenie nowej blachy. Już po południu padał deszcz, i woda już nie ciekła.

Dnia 31 V 1998 r. zmarł ks. prałat Zbyszko Hanelt. Bardzo to przeżyliśmy. Pracował na misjach od 1974 r. Był dla nas przykładem dobrego kapłana. Wszędzie, gdzie pracował, podobnie jak w Polsce, ludzie go bardzo lubili. Swoim przykładem rozmodlenia uczył ich miłości do Boga i Matki Najświętszej. Ostatnia placówka Yuri nie była łatwa. W ciągu 11 lat ks. Zbyszko przeżył 4 wojny plemienne na terenie swojej parafii. Bolało go to bardzo, często prosił mnie o modlitwę za jego parafian. Podczas naszych diecezjalnych spotkań – był naszym Prezesem – zawsze wprowadzał humor w nasze rozmowy. Pamięć o nim przed Bogiem w modlitwie niech będzie podziękowaniem za trud pracy misyjnej.

Zbliża się Tydzień Misyjny, pamiętajcie o nas w swoich modlitwach. Módlcie się o światło Ducha Świętego i siły potrzebne do dalszej pracy, jak również o umocnienie w wierze dla naszych parafian, tu na misjach.

Gniezno – Katedra, 29 V 1999 r.

1000 lat temu do naszego kraju przyszedł misjonarz – św. Wojciech. Po tysiącu lat tu, w Katedrze, jest już mnóstwo misjonarzy – małych misjonarzy. Bo misjonarz, to nie tylko ten, który daleko wyjeżdża, by nauczać, ale to my wszyscy. To samo mówię „moim” dzieciom na Nowej Gwinei. Mam tam też grupkę dzieci, które już od 6.00 rano czekają na mnie koło kościoła, chociaż mają do pokonania ok. 5 km. Po Mszy św. grają w siatkówkę, czekając w ten sposób na lekcje w szkole. I tak jest codziennie. Gdy była u nas wielka powódź – zginęło 5 tysięcy ludzi – dzieci dzieliły się wszystkim, co miały, z potrzebującymi. Odmawiały sobie każdej przyjemności, by tylko pomóc innym. I wy też macie być takimi misjonarzami. Przede wszystkim zaś proszę was o modlitwę za nas – misjonarzy. Widziałem, że na legitymacjach wpisujecie imię i nazwisko misjonarza, którego szczególnie chcecie otoczyć modlitwą. Pięknie! Wasza modlitwa jest nam bardzo potrzebna!!!

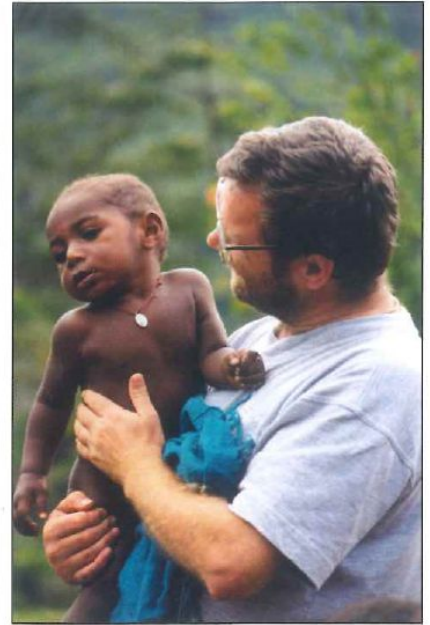
Fragment homilii ks. Pawła w czasie I Kongresu Misyjnego Dzieci

Papua Nowa Gwinea, 12 IV 2004 r.

Dzisiaj Wielkanoc, a więc także i okazja aby odpisać na listy. Obecnie jest pora sucha. To wyjątkowe, bo zwykle jest to końcówka pory deszczowej i najwięcej pada. Dzisiaj miałem 3 Msze św. Na bocznej stacji byłem już o 7.00 rano, by zwoływać ludzi na Mszę św. Uderzałem w felgę od samochodu, która służy nam za dzwon, i dopiero po pół godzinie ktoś przyszedł. Jak kończyłem Mszę św. to kościół był prawie pełny. Pojechałem na drugą stację i tam już na mnie czekali. Z kolei na trzeciej stacji pobłogosławiłem 22 pary małżeńskie. Skończyłem wszystko o 1.30 i o 2.30 byłem w Hagen. Tak minęła Wielkanoc.

Przed wakacjami byłem w Banz, jednak napisałem biskupowi, że rezygnuję z tej parafii. Tam już przez rok pracował lokalny ksiądz. Biskup posłał mnie w drugą stronę Hagen i tak znalazłem się w Koibuga. Jest to stacja 30 km od Hagen. Dojazd jest fatalny. Były dni, że z powodu błota nie mogłem do siebie dojechać. Stacja ma 5 bocznych stacji. Do jednej raz w miesiącu dochodzę. W niedzielę wyjeżdżam o 6 rano. Po upływie godziny zostawiam auto na bocznej stacji, biorę plecak i 2 godziny maszeruję. Wracam do siebie ok. 2.30 czasem o 3.00.

Tutejsi ludzie są inni niż w Banz, czy w Jimi. Jednak po upływie roku powoli zaczynają rozumieć moje intencje.



Ameryka Południowa

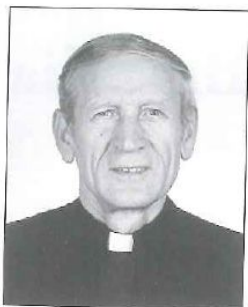


Ameryka to część świata na półkuli zachodniej, między O. Atlantyckim a O. Spokojnym. Składa się z 2 kontynentów – Ameryki Północnej i Ameryki Południowej. Amerykę Południową zamieszkuje 308 mln mieszkańców, tj. 5,6% ludności świata. Kontynent ten ma jeden z najwyższych w świecie przyrostów naturalnych (ok. 29%).

Brazylia



	Diecezja	
	Toledo	Campo Moruão
Liczba mieszkańców:	334.332	357.020
Liczba katolików:	297.555	281.449
Procent katolików:	89%	78,8 %
Liczba katolików na jednego kapłana:	6.762	5.990
Liczba parafii:	29	38
Liczba kapłanów:	44	47
diecezjalnych:	25	31
zakonnych:	19	16
Świętowojechowi misjonarze:	ks. Bajek	ks. Bajek



Ks. Antoni Bajek

Urodził się 13 VIII 1931 r. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, 23 V 1959 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 13. roku kapłaństwa został proboszczem parafii św. Katarzyny w Dźwierzchnie.

Swoje powołanie kapłańskie zawdzięcza przede wszystkim rodzicom, którzy brali czynny udział w życiu Kościoła, a także ks. Romanowi Zientarskiemu.

Powołanie misyjne zrodziło się nieco później – w parafii św. Mikołaja w Gniewkowie, gdzie pracował przez 7 lat. Tamtejsze majowe i październikowe nabożeństwa misyjne zostawiły trwałe ślady w jego kapłańskim sercu. Wspominając to, sam pisze: „Wiele modliłem się do Ducha Świętego, abym i ja mógł być misjonarzem”. Misyjną świadomość ks. Antoniego bardzo silnie pogłęбили poznani na jednej z kołęd państwo Weberowie – nauczyciele z Gniewkowa, a także korespondencja z kuzynem – ks. Witoldem Kozickim pracującym na misjach w Brazylii, który już wtedy zapraszał młodego kapłana do pracy misyjnej. Gdy otrzymał od ks. Kozickiego oficjalne zaproszenie do pracy misyjnej, przedstawił je ks. kard. St. Wyszyńskiemu i otrzymał zgodę na zaktualizowanie formalności. Jednak wyjazd nie nastąpił zbyt szybko – w nocy 13 X 1975 r. kościół w Dźwierzchnie stanął w płomieniach. Zaczęło się śledztwo, władze świeckie zaczęły stwarzać trudności.

W końcu, 6 XII 1975 r., ks. Antoni wyjechał do Brazylii, gdzie w Toledo przyjął go bardzo serdecznie bp Armando Cirio. I zaczęło się... Kurs języka, praktyka duszpasterska, wreszcie własna parafia w miejscowości Św. Piotr położonej wśród dziewiczych lasów. Dookoła żyzna gleba, wszędzie tylko polne drogi, często rozmywane przez deszcze. Misjonarz tak to wspomina: „To była ciężka praca. Ludność typowo brazylijska. Trzeba było wszystkiego od nowa się uczyć, dostosowywać do klimatu, mentalności ludzi, tradycji. Dopiero wtedy zrozumiałem, czym jest praca na misjach. Ale piękne mam wspomnienia z tej pierwszej parafii. Kiedy chodziłem ulicami Św. Piotra, dzieci wychodziły z domów i prosiły: Niech ksiądz da nam swoje błogosławieństwo. Nauczyłem się dawać błogosławieństwo kapłańskie – tyle razy ile chcieli. I to dawało mi wiele radości”.

Po 4 latach ks. Antoni został przeniesiony do parafii pw. św. Małgorzaty, gdzie przez półtora roku pracował wśród ludności pochodzenia europejskiego: Polaków, Włochów i Niemców. Pomagał tam ciężko choremu przyjacielowi – ks. Witoldowi Kozickiemu.

W dniu 14 VI 1999 r. w Kiszkwie obchodził 40-lecie kapłaństwa, z czego 24 lata przepracował na misjach.

W latach 2004–2005 pracował w parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej w Nowa Canto. Od 2006 r. pracuje w parafii pw. św. Gabriela w Iwailandia.

W roku 2005 Stolica Apostolska na prośbę ks. abp. Henryka Muszyńskiego przyznała ks. Antoniemu godność Kapelana Jego Świątobliwości.

Moreira Sales, 23 V 1988 r.

Dzisiaj przypada rocznica moich święceń kapłańskich. Wspominam dziś sobie piękną, słoneczną pogodę i atmosferę świąteczną w Katedrze gnieźnieńskiej w 1959 r. 19 XII 1975 r. wylądowałem w Brazylii. Pojęcia i marzenia książkowe, a często sielankowe o misjach i przyrodzie nabrały zupełnie innego kształtu. Początkowo szalone trudności, tak fizyczne jak i duchowe, musiały przejść próbę ognia. Trzeba było być konsekwentnym wobec tego, co się wybrało i o co się prosiło w licznych modlitwach. Po pobyciu w Rio de Janeiro, gdzie uczyłem się portugalskiego, wróciłem do Toledo jako pomocnik jednego z kapłanów. Pracowałem z nim trzy miesiące. Później dostałem dekret na proboszcza w San Pedro. Była to parafia licząca 12 tys. wiernych, z dwunastoma kaplicami. Jako proboszcz musiałem podejmować wiele bardzo ważnych decyzji, wybudowałem tam dwa nowe kościoły. Po czterech latach pracy objąłem parafię w Margarida (ok. 4 tys.). Następną moją placówką była licząca 25 tys. wiernych parafia pw. św. Piotra w Rancador. Miała ona 27 ośrodków do obsłużenia i Maritz – miasto. Praca tutaj całkowicie mnie wykończyła. Wróciłem do Polski na dłuższy wypoczynek. Po powrocie pracowałem pół roku w Katedrze w Mouraó, a później w parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Moreira Sales. Liczy ona ponad 20 tys. wiernych i ma 20 ośrodków duszpasterskich, położona zaś jest w najcieplejszym rejonie diecezji. Jestem zadowolony, ale widzę, że klimat daje mi się we znaki.

Kiszkwie, 14 VI 1999 r.

W dniu 14 VI 1999 r. w Kiszkwie Mszę św. dziękczynną za 40 lat kapłańskiej posługi i za 24 lata misyjnej pracy w Brazylii odprawił ks. A. Bajek.

Na początku Mszy św. ks. Jubilat skierował do obecnych na uroczystości kapłanów: ks. prob. Henryka Grubicha, ks. prob. Stanisława Głowskiego, ks. prob. Henryka Badury, ks. Bolesława Kostrzewy oraz miejscowego proboszcza ks. Romualda Szczepaniaka wraz z wikariuszem, a także do zgromadzonych wiernych następujące słowa:

„40 lat temu, w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, składałem ofiarę Mszy św. prymicyjnej. Było to w Dąbrówce Kościelnej, mojej parafii, w sanktuarium maryj-

nym, miejscu uprzywilejowanym, gdzie liczne rzesze z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej z radością gromadzą się pod przewodnictwem biskupów i kapłanów w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (8 września). Praca na misjach to patrzenie na Kościół Powszechny Chrystusa. To niełatwe zadanie, ale słyszysz w swoim sercu: *Idź na cały świat i nauczaj wszystkie narody*. Zostaw wszystko: rodzinę i ojczyznę. Jak ziarno wrzucone w ziemię musi obumierać, aby wydało owoce, tak również kapłan, misjonarz. Na misjach wszystkiego musisz się uczyć i nauczyć. Wpierw nauczyć się języka, kultury, mentalności tubylców, aby czuć się dobrze i aby oni czuli się dobrze z tobą. Nie jest łatwym zadaniem uczyć się i pracować, kiedy parafia ma około 10 tysięcy wiernych lub więcej, samemu, bez żadnej pomocy. Maryjo, dziękuję Ci, że pomogłaś mi zrozumieć, czym jest powołanie kapłańskie i misyjne. Tyle nauczyłem się na misjach: patrzeć na innych ludzi, ich kraj, kulturę, życie, wiarę, bogactwo i biedę, radości i smutki. Dziękuję Ci, wielki Boże, za wszystko, bo wszystko jest darem Bożym: za rodzinę, przyjaciół, Polskę i Brazylię”.

Homilię wygłosił ks. dr Wojciech Polak, którego ks. Jubilat ochrzcił, gdy pracował w Gniewkowie jako wikariusz.

Przed zakończeniem Mszy św. ks. Franciszek Jabłoński odczytał list gratulacyjny abp. Henryka Muszyńskiego. Złożył on również życzenia od bp. Bogdana Wojtusia, Referatu Misyjnego Kurii Metropolitalnej oraz od Dyrektora Krajowego Papieskich Dzieł Misyjnych – ks. prał. Antoniego Kmiecika. Następnie życzenia złożyli: miejscowy ks. proboszcz, Parafialna Rada Duszpasterska oraz ministranci.

Na zakończenie ks. Jubilat podziękował wszystkim za obecność, za życzenia, a szczególnie za modlitwy. Wszystkim zebranym rozdał pamiątkowe obrazki.

Moreira Sales, 29 III 2000 r.

Czas tak szybko ucieka, że nawet nie wiem, kiedy minęło 25 lat, odkąd pracuję na misjach w Brazylii. Jestem ciągle zabiegany: kaplice, a mam ich 15, a potem spowiedź w dekanacie i tyle innych spraw do załatwienia.

Byłem parę dni u ks. Piotra Schewiora w Goiás, koło stolicy Brazylii. On ma bardzo dużą parafię, która ciągle rośnie, obecnie liczy ok. 60 tys. mieszkańców. Organizuje i buduje różne kaplice. Jak dobrze, że jest młody i inteligentny, duchowo dobrze przygotowany.

Ostatnio zrobiłem kapitalny remont i malowanie kościoła parafialnego, zamontowałem nowe oświetlenie. Obecnie jestem w trakcie budowy dzwonnicy i wieży (wysokość 15 m) z oświetlonym krzyżem. Planujemy na Wielkanoc założyć trzy dzwony.

Gorące pozdrowienia przesyłam dla naszych księży biskupów, profesorów, ks. Polaków: Wojciecha i Mieczysława, całego seminarium, przyjaciół.

Brazylia, 16 IV 2001 r.

Serdecznie dziękuję za list, życzenia, kalendarz i za Rocznik Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Dzięki wiadomościom o naszej archidiecezji mogę „przenieść się” do Polski i na chwilę zapomnieć o sprawach i kłopotach pracy misyjnej. Ostatnio miałem więcej niż zwykle pracy, gdyż przez sześć miesięcy zastępowałem sąsiada proboszcza, który zdecydował się kandydować na burmistrza miasta.

Okres Adwentu i Wielkiego Postu był bardzo intensywny – mam 15 ośrodków do obsłużenia i parafię sąsiednią – 12 kaplic.

Moreira Sales, 18 III 2002 r.

Dziękuję Bogu za 26 lat pracy na misjach w Brazylii: 5 lat w Diecezji Toledo i 21 lat pracy w Diecezji w Campo Mourão. Trudno było wyjeżdżać z Polski, a obecnie jeszcze trudniej opuszczać Brazylię, lud, który tak serdecznie gromadził się w swych ośrodkach, aby słuchać słowa Bożego i korzystać z sakramentów. Kocham pracę misyjną i dziękuję Bogu za tę łaskę i pracę oraz za to, że tak wiele tutaj się nauczyłem.

Już od dłuższego czasu pracuję z wielkim wysiłkiem fizycznym, aby obsłużyć lud Boży. Trzeba być roztropnym i przejść na odpoczynek, tj. jeden rok sabatyczny, aby podleczyć zdrowie i pogłębić życie duchowe. W parafii św. Jana Chrzciciela, w której pracuję przez 15 lat, pozostawiam zorganizowane duszpasterstwo według norm tej diecezji. Parafia liczy ponad 10 tys. wiernych katolików, ma 15 kaplic, ośrodków, a w mieście oprócz kościoła parafialnego ma 4 ośrodki, a więc razem jest do obsłużenia 19 ośrodków.

Dziękuję Bogu za te lata pracy duszpasterskiej, błogosławieństwo i opiekę Królowej Pokoju. Dziękuję również naszym biskupom w Gnieźnie za modlitwy, życzenia świąteczne, a także dziękuję kapłanom oraz wiernym za wsparcie duchowe, modlitwę i listy. Przesyłam wszystkim serdeczne pozdrowienia z bardzo gorącej Brazylii.

Feliz Páscoa – Błogosławionych Święt Zmartwychwstania Pańskiego.

Nova Cantu, 22 IX 2005 r.

Tak szybko minęły moje wakacje w Polsce. Jak zwykle byłem na rekolekcjach w Medjugorje, było tam ok. 300 kapłanów z różnych stron świata. Człowiek ubogać się duchowością różnych kapłanów. Po przyjeździe do Brazylii parafianie czekali na mnie, a pracy tu w parafii nie brak. Trzeba było objechać kaplice, bo w niedzielę w mieście zawsze była Msza św. sprawowana przez kapłana sąsiada, który mnie zastępował. Byłem wypoczęty, a więc zabrałem się do pracy, aby odrobić zaległości.

Ivailandia, 30 III 2006 r.

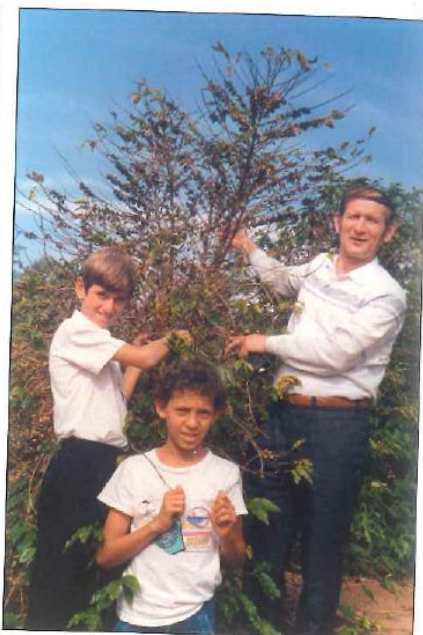
Jestem na nowej parafii pw. św. Gabriela i św. Sebastiana, do której należy ponad 3 tys. wiernych. W Nova Cautu, gdzie było prawie 10 tys. mieszkańców, ciągle byłem w ruchu. Teraz wychodzi to zmęczenie. Obecna parafia ma ładny kościół i plebanię. Wierni byli spragnieni stałej obecności kapłana w parafii i na plebanii. Przez 3 lata pracował tu kapłan – Włoch, który pracował w seminarium jako profesor Kongregacji Świętej Rodziny. Przyjeżdżał na sobotę i niedzielę, aby obsłużyć parafię i 5 kaplic. Został biskupem i poszedł na tereny północnej Brazylii (odległość 3 tys. km), aby organizować nową diecezję. Obecna moja parafia jest położona na szlaku dobrej komunikacji większych miast.

W tym roku w Brazylii było wyjątkowo gorąco, wręcz upalnie, nocą ponad 30°C. To bardzo wyczerpuje fizycznie. W maju będę w Polsce, a więc zobaczymy się.

Z okazji zbliżających się Świąt Zmartwychwstania Pańskiego łączę się duchowo z biskupami i kapłanami naszej Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Życzę pokoju i błogostwianstwa Zmartwychwstałego Chrystusa.



Wenezuela



	Diecezja		
	Coro	Punto Fijo	Los Teques
Liczba mieszkańców:	658.474	254.578	1.200.000
Liczba katolików:	596.196	241.000	1.050.000
Procent katolików:	90,5%	94,7 %	87,5%
Liczba katolików na jednego kapłana:	12.685	12.050	18.103
Liczba parafii:	29	21	32
Liczba kapłanów:	47	20	68
diecezjalnych:	40	14	37
zakonnych:	7	6	31
Świętowojcichowii misjonarze:	ks. Jankowski ks. Cieniuch ks. Domek ks. Dziadek	ks. Jankowski ks. Cieniuch ks. Domek ks. Dziadek	ks. Tabaczka



Ks. Henryk Jankowski

Urodził się 12 III 1943 r. w Zwardoniu (pow. żywiecki), syn Kazimierza i Marty. Święcenia diakonatu otrzymał w dniu 20 III 1966 r., a kapłańskie 24 V 1967 r. Studiował po święceniach na Akademii Teologii Katolickiej (studia homiletyczne) w Warszawie w latach 1972-1976 oraz na Instytucie Papieskim (teologia moralna) w Poznaniu 1978-1980. Otrzymał tytuł licencjata oraz ukończył rok doktorancki.

Był wikariuszem parafii: Wniebowzięcia NMP w Łopiennie (26 VI 1967 r. - 30 XI 1967 r.), św. Anny w Kościeszkach (1 XII 1967 r. - 9 XII 1968 r.), św. Jakuba Większego w Barcinie (10 XII 1968 r. - 30 VI 1970 r.), św. Józefa Rzemieślnika w Bydgoszczy (1 VII 1970 r. - 30 VI 1972 r.), Niepokalanego Poczęcia NMP w Bydgoszczy (1 VII 1972 r. - 30 VI 1974 r.), prefekt parafii Świętego Ducha we Wrześni (1 VII 1974 r. - 14 VII 1975 r.), wikariusz parafii Wniebowzięcia NMP w Toruniu (15 VII 1975 r. - 30 VI 1977 r.), prefekt parafii św. Michała w Gnieźnie (1 VII 1977 r. - 31 I 1984 r.), wikariusz parafii św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy (1 II 1984 r. - 9 IX 1985 r.).

Od 10 IX 1985 r. pełnił posługę misjonarza w Wenezueli. Przez rok (1985-1986) był wikariuszem parafii Najświętszej Trójcy i Chrystusa Zmartwychwstałego w diecezji Coro; następnie został proboszczem parafii: Świętego Chrystusa w Las Piedras (1986-1999), Naszej Pani z Betlejem w Punto Fijo (1986-1994), Ojcie Nasz w Punto Fijo (1994-1998), Naszej Pani Coromoto i św. Marcina z Porres (1998-2004).

Jako wikariusz biskupi posługiwał w diecezji Coro na Półwyspie Paragwana (1991-1996); następnie został wikariuszem generalnym diecezji Punto Fijo (1998-1999); diecezjalnym ojcem duchownym Konfraterni Najświętszego Sakramentu (1998-2004) diecezjalnym ojcem duchownym Apostolstwa Modlitwy (1999-2004) i kanclerzem Kurii w Punto Fijo (2000-2004).

Założyciel i dyrektor czasopism: „Nuestra Catedral”, „Reino Eucarístico”. Autor artykułów, m.in. w: „Tripode”, „Paraguaeando”, „Coromotano”, „La Manna”, „Medano”, „La Prensa”, „El Peninsular” oraz publikacji książkowych: „50 anos de la parraquia Ntra. Sra. de Coromoto. Punto Fijo 1951-2001”, Punto Fijo 2001; „Breve reflexion sobre la doctrina social de la Iglesia en la ensenanza de los papas, Caracas 2001.

Utworzył dwie parafie w Punto Fijo (św. Mikołaja z Bari i św. Marcina z Porres); wybudował i założył dwa centra formacyjne oraz wybudował kościół św. Mikołaja i kaplicę Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Punto Fijo. Opiekun ludzi ubogich, którym regularnie dostarcza żywność i odzież. Prezes: Fundacji Jana Pawła II (1989-1998), Fundacji San Martin de Porres (1989-2004); wiceprezydent Sociedad Amigos de Paraguana (1993-1995); bibliotekarz Fundacion de Amigos de la Cultura de Paraguana 1999-2004. Członek: Diecezjalnej Rady Kapłańskiej w Coro, a następnie w Punto Fijo (1991-2004), Diecezjalnego Kolegium Konsultorów w Punto Fijo (1997-2004), Diecezjalnej Rady Święceń w Punto Fijo 2001-2004.

W 2004 r. podjął pracę duszpasterską w Hiszpanii, w diecezji Barbastro-Monzón.

Wenezuela, 1994

Mój drogi misjonarzu Macieju i wszyscy misjonarze ze Szkolnego Ogniska Misyjnego przy Szkole Podstawowej nr 12 w Gnieźnie!

Nie masz pojęcia, mój drogi Macieju, ile radości mi sprawiłeś listem i życzeniami świątecznymi, no i oczywiście swoją modlitwą za mnie. Misjonarze na całym świecie czekają na Waszą modlitwę, bowiem praca misjonarska nie jest łatwa. Jednak kto pokocha ją, nie chce innej pracy. Praca misjonarska daje wiele radości dla misjonarza i dla ludzi, wśród których pracuje – zwłaszcza dzieciom i młodzieży. Misjonarz musi się nauczyć prawie wszystkiego, bowiem oprócz tego, że jest kapłanem, musi być budowniczym, lekarzem, nauczycielem, dziennikarzem. Jak widzisz, praca jest urozmaicona i to daje misjonarzowi wiele radości. Misjonarz niewiele czasu ma dla siebie, bowiem cały ten czas poświęca dla innych, którzy potrzebują jego pomocy. Misjonarz potrzebuje również pomocy i wsparcia modlitewnego. Dlatego jestem bardzo zobowiązany względem Ciebie i możesz być pewien, że i ja modłę się za Ciebie i Twoich kolegów.

„Misjonarz Dwunastki” z roku 1994

Wenezuela, 28 VI 1997 r.

Pracuję na misjach już 12 lat na terenie półpustynnym, na Półwyspie Paragwana w północnej Wenezueli. W roku 1986 biskup ordynariusz z Coro powierzył mi pieczę nad dwiema wielkimi parafiami w tym rejonie, a zwłaszcza w młodym rozwijającym się mieście Punto Fijo. Już w 1990 r. z jednej z tych parafii utworzyłem dwie,

budując piękny i przestrzenny kościół św. Mikołaja z Bari, z przylegającym miejscem na zamieszkanie i wielkim placem 500-lecia Ewangelizacji Ameryki. Ks. biskup oddał tę parafię w ręce księży ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny. W parafii, która pozostała po podziale, trzeba było utworzyć Wikariat Biskupi. Obowiązki wikariusza biskupiego pełniłem w latach 1990-1996. Wikariat stał się Centrum Formacji katechetów, młodzieży, nadzwyczajnych szafarzy do głoszenia słowa Bożego i rozdawania Komunii św. Został też założony Instytut Diecezjalny Nauczania Religijnego.

Od roku 1987 wzrosła liczba powołań kapłańskich w naszej diecezji tak, że w roku 1994 mogłem oddać tę parafię w ręce kapłana wenezuelskiego, który w dwa lata później również objął obowiązki wikariusza biskupiego. Ja pozostałem w parafii św. Chrystusa z Las Piedras, w której pracuję do dnia dzisiejszego.

W latach 1987-1991 wybudowałem w tej parafii Centrum Jana Pawła II z piękną kaplicą Najświętszego Sakramentu, biblioteką, salą na katechizację, na spotkania grup apostolskich, rekolekcje i przedstawienia teatralne oraz z pięknym placem i grotą Matki Bożej z Karmelu. Obok nazwy tego Centrum, polskim akcentem jest jeszcze to, że w kaplicy jest czczona Matka Boża z Jasnej Góry w obrazie wielkości oryginału, podarowanym dla tego Centrum przez o. paulinów z Częstochowy. Jest ono również Centrum powołaniowym dla całego Półwyspu Paragwana. W latach 1991-1995 wybudowałem również Centrum bł. Jana Diego (Indianina, któremu ukazała się Matka Boża z Guadelupe w Meksyku) w Las Piedras. Parafia jest bardzo rozległa, dlatego podzieliłem ją na cztery wspólnoty i każda z nich ma swój kościół lub kaplicę i salę. Obecnie, przy wielkiej pomocy *Adweniat* z Essen (Niemcy), buduję w najstarszej dzielnicy Punto Fijo kompleks parafialny z wielkim nowoczesnym kościołem pw. św. Marcina z Porres (San Martin de Porres – święty z Peru). Będzie to Monument Narodowy 500-lecia Ewangelizacji Wenezueli. Myśli się również o tym kościele jako przyszłej katedrze biskupiej tworzącej się nowej diecezji na Półwyspie Paragwana – Diecezja Punto Fijo. Praca misjonarza w tej części Wenezueli, to troska o ułatwienie pracy duszpasterskiej w rozległych parafiach; budowa kościołów, kaplic i sal katechetyczno-formacyjnych jest koniecznością.

Misjonarz musi zadbać o formację chrześcijańską dzieci, młodzieży i starszych. Musi sobie stworzyć zaplecze współpracowników w duszpasterstwie. Dlatego wiele czasu trzeba poświęcić na formację katechetów, grup apostolskich, służb liturgicznych oraz grup charytatywnych. Ostatnio „przeffancowałem” do Punto Fijo szczególną pobożność do Praskiego Dzieciątka Jezus, do Bożego Miłosierdzia (św. Faustyna Kowalska) i Legion Małych Dusz Jezusa Miłosiernego (św. Małgorzata z Belgii); potworzyły się różne grupy tych duchowości. W parafii oprócz tych grup istnieją jeszcze: Legion Maryi (dorośli, młodzież i dzieci), Apostolstwo Modlitwy Serca Jezusowego, Odnowa w Duchu Świętym, Konfraternia Najświętszego Sakramentu, Konfraternia św. Chrystusa i Konfraternia św. Marcina z Porres.

Dla misjonarza nie może być obojętna troska o najbiedniejszych. Połowa mieszkańców mojej parafii to ludzie biedni i bardzo biedni, żyjący często w skrajnej nędzy. Robię zbiórkę żywności, ubiorów, butów i przyborów szkolnych dla najbiedniejszych. Co tydzień wyjeżdżam z żywnością do biednych, a cztery razy w roku z butami i ubiorem. Wielką radość przeżyły dzieci biedne z mojej parafii, gdy w październiku ubiegłego roku Ministerstwo Pomocy dla Ludności Nadgranicznej, na moją prośbę, przysłało ogromną ciężarówkę z pomocami szkolnymi dla dzieci, z butami i przyborami szkolnymi.

I tak przebiega dzień za dniem w tym, dla mnie najpiękniejszym posługiwaniu człowieka człowiekowi, w którym to odzwierciedla się działanie Boga, Jego miłość, prawo, łaska i wola: szczególnie, gdy jeszcze przeplata się ono z modlitwą i życiem eucharystycznym. Dlatego nie tylko od misjonarza, który cały swój czas, miłość, zaangażowanie i modlitwy poświęca innym ludziom, ale od nas wszystkich, naznaczonych łaską chrztu św., zależy rozwój Królestwa Bożego na ziemi. Kościół jest misyjny, a Kościołem jesteśmy my wszyscy ochrzczeni. Jesteśmy więc posłani, ażeby w taki czy inny sposób nieść Chrystusa innym. Proszę więc, w moim imieniu i w imieniu wszystkich moich kolegów pracujących na misjach, o modlitwę, której tak bardzo potrzebujemy.

Pozdrawiam ks. arcybiskupa, ks. biskupów, ks. Franciszka, który tyle czasu i miłości poświęca sprawom misji, i wszystkich kapłanów naszej archidiecezji, całą Świętowojciechową Rodzinę Misyjną i wszystkich ludzi dobrej woli, którym na sercu leży rozszerzenie się Ewangelii Chrystusa na ziemi.

Gniezno, 2004

Rozmowa z ks. Henrykiem Jankowskim, który od 1985 r. pełni swą posługę kapłańską jako misjonarz w Wenezueli

Na czym polega praca duszpasterska w Wenezueli, gdzie blisko 90 % społeczeństwa to katolicy?

H.J.: Kościół od samego początku jest misyjny i chociaż na przestrzeni jego dwutysiącletniej historii powstało wiele zgromadzeń i instytucji powołanych w sposób szczególnie do głoszenia słowa Bożego wśród ludów świata, to nie zmieniła się istota ewangelizacji. Nadal najważniejszy w niej jest Bóg i człowiek – Ten, który głosi i ten, który słucha Dobrej Nowiny. Ludzie Afryki, Azji czy Ameryki różnią się od siebie, ale nie zmienia to faktu, że wszyscy jesteśmy bliźniami. Te różnice nie powinny być przeszkodą, lecz wartością. Wartością, którą trzeba docenić i umiejętnie wykorzystać. Jest ogromna różnica między pracą duszpasterską w Polsce, a w Ameryce. W Polsce duszpasterstwo jest zorganizowane, a w Wenezueli dopiero

się kształtuje. Dlatego też trud pracy misyjnej w Wenezueli polega nie tyle na tworzeniu, ale na umacnianiu chrześcijaństwa.

Jacy są Wenezuelczycy, czy ich życie podobne jest do życia mieszkańców Polski?

H.J.: Wenezuelczycy są narodem bardzo wesołym, lubiącym śpiewać i tańczyć. Nie biorą życia na serio, żyją z dnia na dzień. Mało jest w tym kraju ludzi robiących dalekosiężne plany życiowe. Większość Wenezuelczyków nie myśli za dużo o swojej przyszłości, o życiu wiecznym. Żyją dniem dzisiejszym. Oczywiście są bardzo mili, życzliwi, a co za tym idzie, bardzo otwarci. Trzeba przyznać także, że mają szczególny stosunek do osób duchownych. Po prostu kochają swoich księży. Patrząc na problemy mieszkańców tego kraju, trzeba przyznać, że są one nierozzerwalnie związane z przemianami na płaszczyźnie społecznej, politycznej, a także gospodarczej, jakie dokonały się w Wenezueli na przestrzeni kilkunastu minionych lat. Podobnie jak Polacy, próbują oni radzić sobie ze skutkami owych przemian.

Z jakimi dziwnymi obyczajami spotkał się misjonarz z Polski pracując w Wenezueli? Czego się nauczył?

H.J.: W części południowej diecezji, w której pracuję, spotkałem się z ciekawym zjawiskiem włączania niektórych elementów religii pogańskich do chrześcijaństwa. Zazwyczaj są one mało zauważalne, ale nie brakuje i takich, które nadają obchodom kościelnych świąt egzotyki. Z okazji świąt maryjnych mieszkańcy robią na przykład procesje z kolorowymi maskami. W przeddzień tego święta na okolicznych wzgórzach urządzana jest wielka uczta połączona z nocną procesją, która nad ranem kończy się u progu parafialnej świątyni. Wtedy też zostaje odprawiona Msza św. i rozpoczyna się świętowanie. Innym przykładem mogą być obchody Święta Zmarłych. W Wenezueli można spotkać wielu Indian, którzy na grobach swoich bliskich ustawiają jedzenie i różne trunki. Czy należy to zmieniać? W pracy misyjnej ważnym pojęciem jest inkulturacja. Nie można nagle wszystkiego zakazać, potrzebny jest na to czas. Trzeba powoli, stopniowo eliminować pozostałości starych kultów gorszące chrześcijan, gdyż pierwsza przemiana, jaka musi zajść, powinna dokonać się w świadomości tutejszych mieszkańców.

Pracując między Wenezuelczykami można się przede wszystkim nauczyć pokory i radości życia. Jak sami przyznają, nawet gdy przychodzą chwile smutne, trzeba znaleźć coś pozytywnego, radosnego. Nauczyłem się więc, że radość życia jest impulsem do pracy duszpasterskiej. Myślę, że Wenezuelczycy mogą również nauczyć się czegoś od nas: po pierwsze nie kłamać. Bo z przykrością muszę stwierdzić, że kłamstwo jest rzeczą codzienną dla mieszkańców tego pięknego kraju.

Marcin Makohoński, *Wenezuelczycy kochają swoich księży*, „Przewodnik Katolicki Archidiecezji Gnieźnieńskiej” z dn. 25 VII 2004 r., 25





Ks. Kazimierz Domek

Urodził się 12 II 1948 r. w Mąkowsku. W latach 1962-1966 uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie, a po maturze wstąpił do Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, gdzie studia odbywał w okresie od 22 VII 1966 r. do 9 VI 1973 r. W rok po rozpoczęciu nauki w seminarium, otrzymał wezwanie do służby wojskowej. Dwa kolejne lata spędził w jednostce Saperów w Brzegu nad Odrą. Po odbyciu służby wojskowej kontynuował naukę w seminarium. Świecenia diakonatu otrzymał w dniu 7 V 1972 r., a kapłańskie 9 VI 1973 r.

Jego praca w duszpasterstwie rozpoczęła się w toruńskiej parafii Opatrzności Bożej (1 VII 1973 r. – 30 VI 1974 r.), w okresie od 1 VII 1974 r. do 30 VI 1977 r. posługiwał w parafii Świętego Krzyża w Inowrocławiu, przez kolejne dwa lata w Marzeninie (1 VII 1977 r. – 30 VI 1979 r.), natomiast od 8 VII 1979 r. do 7 II 1982 r. w parafii Wniebowzięcia NMP w Witaszycach. Ostatnie trzy lata przed wyjazdem na misje (1 V 1982 r. – 9 IX 1985 r.) pracował w parafii Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy.

O wyjeździe na misje zaczął myśleć głównie za sprawą ks. Zbyszko Hanelta. Jednak największy wpływ na rozwój jego powołania mieli księża salezjanie z Bydgoszczy i to właśnie w Bydgoszczy ks. Kazimierz podjął decyzję o wyjeździe. Początkowo myślał o Kamerunie. Wizyta Jana Pawła II w 1985 r. w Wenezueli i związany z nią apel do kapłanów, aby właśnie tam podjęli się pracy misyjnej, sprawiły, że po otrzymaniu zaproszenia do diecezji Coro, Wenezuela stała się dla ks. Kazimierza „nową ojczyzną”. W Wenezueli pracował kolejno w dwóch parafiach: Puerto Cumarebo oraz Caja de Agua Punto Fijo.

Gdy dowiedział się, że brakuje księży w Puerto Rico, wystąpił z prośbą o zgodę na zmianę kraju misyjnego. Zgodę otrzymał i rozpoczął w listopadzie 1993 r. pracę duszpasterską w diecezji Arecibo.

Następnie, od dnia 30 X 2001 r., za zgodą abp. Henryka Muszyńskiego, został włączony do duszpasterstwa wspólnoty wiernych z krajów Ameryki Centralnej i Południowej przy parafii pw. Narodzenia Pańskiego w Brandon, w diecezji San Petersburg na Florydzie w USA.

W roku 2005 inkardynował się do diecezji San Petersburg.

Puerto Rico, 1999

Moja praca w tej parafii wymaga duszpasterstwa dobrze zorganizowanego. W latach ubiegłych troszczono się tylko o sprawowanie sakramentów świętych, bez katechizacji; liturgia też była ofiarowana ludowi bez fundamentu duchowego. Taka sytuacja odpowiadała wszelkim sektom, które tutaj się rozkrzewiły. W mojej miejscowości, która liczy około 10 tys. mieszkańców (z wioskami przyległymi), protestanci uformowali 36 różnych wyznań. Wyzwolić tę parafię z tych błędnych wierzeń nie jest łatwo. Z pomocą Boga można jednak wiele naprawić.

Gniezno, 2000

Gdy ks. Kazimierz wspomina te osiem lat pracy w Wenezueli (1985-1993) z radością mówi o tym, czego udało mu się dokonać, zwłaszcza o tzw. akcjach społecznych. Dla przykładu wymienia powstałe przy parafii przedszkola oraz – zorganizowane przy pomocy organizacji „Kościół – Państwo” kursy „Od zycia do szkoły komputera”. Pamiętał też o edukacji dorosłych. To przynosiło efekty: któregoś dnia, na ulicy, podszedł do ks. Kazimierza mężczyzna i powiedział: „dzięki tobie umiem czytać i pisać” – a przecież z pewnością nie był to jedyny taki przypadek. Kiedy odpoczywał? Najczęściej rozmawiając z chorymi, odwiedzając ich w trzech powierzonych swej opiece szpitalach. Na samotność, tęsknotę za krajem, nie było już czasu – „utopiłem ją w pracy duszpasterskiej” – stwierdza sam misjonarz.

Gdy dowiedział się, że brakuje księży w Puerto Rico, wystąpił z prośbą o zgodę na zmianę kraju misyjnego. Zgodę otrzymał. Wyjechał jeszcze w tym samym roku (1993). Wyspa Puerto Rico podzielona jest na 5 diecezji. W Diecezji Arecibo, w której pracuje ks. Kazimierz jest ok. 150 parafii i jeden biskup. Parafia ks. Kazimierza liczy ok. 1000 wiernych. Jest to środowisko mocno zateizowane, tym bardziej więc ks. misjonarz stara się je ożywić. W każdą niedzielę odprawianych jest 5 Mszy św. – uczestniczy w nich (razem z Mszą św. sobotnią) ok. 700 osób. W dzień powszedni zaś, na Eucharystii gromadzi się ok. 20 wiernych. Jeśli chodzi o pozostałe sakramenty, to średnio w roku udziela się 70 chrztów, 7 ślubów, 21 pogrzebów katolickich, a I Komunii św. przyjmuje ok. 30 dzieci. W parafii działają dwie grupy liturgiczne: grupa ministrantów (30 osób) oraz grupa lektorów (7 osób). Także przy parafii prowadzona jest nauka religii – uczestniczy w niej ok. 80 dzieci, naucza 7 katechetów. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca odprawiana jest Msza św. ze szczególnym udziałem dzieci i młodzieży, po której uczestniczący w niej wierni spotykają się na wspólnej agapie. Jest to wspaniała okazja do zawierania znajomości oraz wymiany szkolnych i religijnych doświadczeń. Raz odbyły się nawet tzw. „wakacje przy parafii”, w których przez 10 dni codziennie uczestniczyło ok. 100 dzieci (przychodziły również dzieci protestantów).

Dorośli udzielają się głównie w pracy charytatywnej. Pod patronatem Marki Teresy z Kalkuty tworzą żywo działającą grupę, która oprócz prowadzonych akcji społecznych (np. zbiórki ubrań, przyborów szkolnych, chleba), znacznie ożywia życie religijne parafii, a przez częste odwiedzanie rodzin parafialnych, zwłaszcza tych najbiedniejszych, przyczynia się do otwarcia Kościoła katolickiego na wszystkich mieszkańców parafii.

Zapytany o to, czego życzyłby sobie i swoim wiernym po tych kilku latach pracy misyjnej, ks. Kazimierz odpowiedział: „Chciałbym tylko, żeby Puerto Rico stało się na powrót katolickie”.

Floryda, 15 V 2002 r.

Jestem Wam wdzięczny za wszelkie przesłane wiadomości i materiały dotyczące pracy misyjnej i duszpasterskiej w diecezji. Każda wiadomość przynosi radość i motywację do dalszej pracy duszpasterskiej. Dlatego chciałbym prosić o przesyłanie dalej „Biuletynu Misyjnego” na nowy adres, ponieważ od listopada 2001 r. zacząłem pracować dla wspólnoty wiernych Ameryki Południowej na Florydzie. Każde zmiany są dobre, ale kiedy się jest z tymi ludźmi już 16 lat i trzeba iść dalej, to dużo kosztuje. O tyle takie zmiany są dobre, że spotykam teraz wiernych z krajów, gdzie kiedyś pracowałem (z Wenezueli i Puerto Rico). Oni również są z tego zadowoleni (taką mam nadzieję), mają teraz duszpasterza, który zna ich kraj.

Floryda, 9 VI 2005 r.

Wierni z Ameryki Centralnej i Południowej żyją na Florydzie bardzo biednie. Mają trudne warunki bytowe. Odprawiam dla nich Msze św. na wolnym powietrzu, pod „gołym niebem”. Przychodzą też do naszego kościoła parafialnego. Chcąc związać ich bardziej z Kościołem, zapraszam ich do wzięcia udziału w katechizacji i czynnego uczestnictwa we Mszy św. Niestety, nie wszyscy posiadają samochód. Ta rzeczywistość jest pewnego rodzaju zaskoczeniem. Powszechnie wiadomo, że tutaj, na Florydzie, wszystkiego jest dużo, ale nie dla wszystkich. W miarę możliwości staram się ich pocieszać i wlewać w ich serca nadzieję. Szczególnie staram się, aby ich dzieci mogły wejść w normalne życie amerykańskiego społeczeństwa. I w takim zagonieniu, aż się nie chce wierzyć, mija mi już czwarty rok tutaj, po przejściu z Puerto Rico.

